

Kto przychodził - nikt nazwiska nie mówił, tylko po pseudonimach. Nazwiska nikt nie wiedział. Ja wtenczas pisałem to, oni przychodzili co 5 dni, co 10 dni i ja dawałem takie sprawozdanie. Dawałem na gorąco.

* * *

/zapis wywiadu z p. Zofią Wencławowicz-Kriwal, wywiad będzie kontynuowany/

- To było przed pobylem w Norylaku?

Przed.

- To były lasy w okolicy jakiego miasta? Nie wie Pan?

Nic nie wiem, nic.

- Irkuck?

O, nie. W Irkucku też byłem.

- A to była europejska część czy azjatycka?

Nic, nic. Adresu nie mieliśmy, bo listów nie pisali. Dostać adres było ciężko tam.

- I to jest pierwsza branka uciekła (napisał)?

Tak - że "rewolucyjny obóz". Inaczej rewolucja podniosła się tam i "rewolucyjny obóz". Więcej nic. Idziemy do drugiej bramy, nic nie było napisane. Trawa zarosnięta i wszystko. Przechodzimy do trzeciej - tam taka wachta, jak domek zbudowany. Przepuszczali ludzi z pracy. I weszliśmy do baraku. Nie weszli...

- A ile było tych baraków? Jak duży był obóz?

Óoo, panie. Tak, jak staliśmy na brzegu, to nie było końca, tak rzędem popostawiane te baraki, ale ile, to tam strach był iść.

I wtedy, jak pierwszy mężczyzna ten był...

- ten z bronią, tak?

... z bronią. I mówił:

- Chodźcie, zobaczcie, co tu jest...

Tam jeszcze szkielety w całości byli. Wisiały tak na tych... Widać oni karabin maszynowy postawili w drzewach, wszystkich wystrzelali i tego... i koniec.

- To znaczy zamordowali byli tam ludzi, tak?

Tak, pobici. Ale... tam okropnie... Jakże tam zwierzę chodzili... panie, to to wszystko zjadało tych ludzi. Jakże tam zwierzę chodzili... My jak wyszli, to może za trzy godziny jeden do drugiego przemówić nie mogli. Jeszcze te całe szkielety byli w całości, tak wisiały jak te polki: byli porobione, wie pan.

- Nie było tam żadnej nazwy?

Nie, absolutnie nie. Wszystko było zlikwidowane.

- Tam mogło być 5 tysięcy. 10 tysięcy ludzi?

Ń nie wiem... może jakieś trzydzieści...

/do męża/ Za ten okres opowiadam...

Jan Kriwelli Komu SSR? A to nie pewno. Tam było, mówię, że cztery rzędy baraków, no to najmniej było jakie 30 tysięcy.

- I Barakow jak dalej nie uchodzili?

Z.K.: Nie. Biali się tam nie. Biali się. Tylko popatrzyli do jednego baraku, wyszli... Ale za trzy godziny by nie mogliśmy do siebie przemówić. To straszne było.

Z.K.: To było na łesopowale ich. Ona sama nie wie. Przecież sam: nie wiedzieli, gdzie byli. Przypomina tylko, że było tylko rzeka Lena...

- Czyli to było gdzieś koło Leny, tak?

Z.K.: Ń nie, Ń nie.

J.K.: Acha, siebie jak przywieźli świątad...
 Z.K.: Tak, tak. Tam nie było żadnej rzeki, żadnego nic... Po prostu w lesie...
 J.K.: Ale jak las pilowali, to gdzie wyciągali ten las, co spilowali?
 Z.K.: Była zrębiona składnica drzewa i wozili do tego:
 - Czy pamięta Pani jakie rok: pięćdziesiąty, sześćdziesiąty?
 Z.K.: Nic nie pamiętam, nic.
 - A konie się znalazły?
 Z.K.: Nie...
 J.K.: Je przywieźli do Norylska... iść nie wiem, jak to przyjechały... Przywieźli was do Chudogorsku, przywieźli z lasów na jakie sowchoz...
 Z.K.: Z nas byli trupy tam. Jak przywieźli, to nikt nie chciał przyjąć. To nad rzeką Leną - Fijon, to pamiętam, bardzo piękna miejscowość była i oni nas tam rzucili.
 - z tego lasopowiatu?
 J.K.: Fijon to jest rzeka w Komi SSR.
 Z.K.: Takie Juddie, dzikusy...
 J.K.: Tungusy, nazywali się Tungusy.
 - z kim jeszcze było tam Pani, oprócz tego komunisty? Tam obóz z kim jeszcze Pani znalazła? To Polki były też, tak?
 Z.K.: Polki. Ale kto był, nic nie pamiętam, nic.
 - Ale też może z Norylska?
 Z.K.: Mnie wydaje się, Ukrainki były. Ukrainki, Ruskie, Litwinki, Łotyszki. A może ktoś był z Polak, ja na to nie pamiętam.
 - Czy w tym obozie jakas porządna praca była, coś...
 J.K.: Rewolucjonizowany obóz, ja tak mniej więcej pamiętam - jak oni likwidowali takie obozy, to oni nic nie

zostawiali. Tylko jedna nazwa była, że było wycięte na drzewie, że tu byli rewolucjonisci. A jacy rewolucjonisci... Ona mówiła, że jak odeszli, to było napisane...

Z.K.: "Obóz rewolucyjny"

- Po rosyjsku?

Z.K.: Po rosyjsku. Na drzewie...

J.K.: Ucieki, ktoś ucieki, albo z konwoju ktoś...

Z.K.: Drzewo było spiłowane wzwyż człowieka, na wysokości człowieka, i tam były takie litery były napisane.

- Na tym śladu czy na korze?

Z.K.: Na tym pniaku.

- I to gdzieś jako wejście było?

Z.K.: Tak.

Ja panu powiem jeszcze: na Górnym [w Norysku] budowaliśmy domy. Każdy miał swoje miejsce do pracy.

J.K.: To na ulicy Lenina.

Z.K.: A później już wykończenie było i nas wyorali, żebyśmy tam jeszcze taką robili, na dole [budynku]. Fanie - co my tam widzieli... Na górze nieświali ludzie...

J.K.: I restauracja była tam.

Z.K.: Może, ja nie pamiętam. A pod spodem więzienie. I tam w domu oni [mieszkańcy domu] mieli wszystko, piwnicy nie trzeba było. Mieli tunel zrobiony, powozili ludzi tunelem, żeby nikt nie widział i do tego więzienia. Korytarze były takie szerokie jak to mieszkanie [3-4 metry], a tam byli takie łuki postawiane. W razie ktu umrze czy co, to od razu...

J.K.: Od razu do wody szło.

Z.K.: Do morza.

J.K.: Nie do morza, a do jeziora. Tam jezioro Piasino było.

- A ten dom był jako jedyny?

Z.K.: Nie. Normalnie ulica szła i ten dom budowali.

- to było w sąsiedztwie Placu Centralnego?

J.K.: Tak, to ulica Lenina była.

Z.K.: Straszne więzienie. Wszystko wymalowane na czarno, to dwie deski do spania na czarno, stolik czarny, drzwi czarne, ściany - wszystko na czarno było.

- A czy o zwykłe jak ktoś przechodził...

Z.K.: Tam nikt nie zachodził, nikt. Przyjechała komisja z Moskwy za odbiórem tego domu, to my słyszeli. Żarki takie duże, klucze, i oni mówili, same do siebie, że na zwierca nie robi się takiego, jak na człowieka. Mówi: "Strach popatrzeć".

A u góry ludzie mieszkali.

- Nikt nio nie wchodził...

Z.K.: Nikt.

J.K.: A skąd?

- I nie było żadnego strachu, że to więzienie...

Z.K.: Nie!... Nikt nie wiedział...

J.K.: To było w tajemnicy więzienie, w którym likwidacje robili.

- czy tam tam widzieli ludzi?

Z.K. - Jeszcze puste było.

J.K. - One tam wymiatały...

Z.K. - Czyszciliśmy tam.

- to było sprzątanie, żeby oddać to do użytku. Tak?

Z.K. - Już wszystko było zrobione...

J.K. - I właśnie kobiety chodziły i sprzątały tam.

Z.K. - I później, jak myśmy wiedzieli, gdzie ten tunel, to z daleka nikły samochody. To znaczy oni wiozli ludzi do tego...

- To znaczy tam można było wjechać z ulicy Lenina, a ten tunel?

J.K. - Nie wiem.

Z.K. - Nie, to z boku zupełnie było, z boku. I tam jedzie samochód i nagle zginie nie wiadomo gdzie. Bo to do tunelu i tunelem wzięli ludzi do tego...

J.K. - Albo robili jeszcze tak: nic nie było. I wjeżdżała maszyna - od razu na dół opuszczano się. I od razu zakrywało się. Jak waga z betonem. I nikt nie mógł wjechać, gdzie. Bo jak tunel, to zawsze ktoś rozniósłby, gdzie wejście, wyjście. A jak oni robili takie zapadnice... Jak na wagę wóz wjeżdżał i od razu spadał na dół - bo cyzury były, dziwili, że stół - i zjeżdżał...

- A gdzie coś takiego było?

Tak opowiadali.

- Ale Pan nie widział tego?

Nie, ja nie widziałem.

Z.K. - Ja to widziałam na swoje oczy. To straszne...

J.K. - Bo my robiliśmy fundamenty, wszystko, a kobiety wspaniale robiły sprzątanie.

Z.K. - Ściany malowaliśmy na błękitno... Nigdzie piwnic nie było...

J.K. - Bo po co tam piwnica? Iam abarká tam nie trzeba było.

* * *

Meldunki o pociągach zdawało do Puszczy Rudnickiej, tam dostawali je nawet ruskie partyzanty. Był zdaje się jeden taki Miedwiediew czy jakos tak, który odbierał. Jak wiedzieli, że idzie transport z "Tygrysami" czy z wojskiem, to miny podkładali.

Zawsze pociągi na Lidę szły, na wschodni front.

Potem przyszło, że partyzanty nie mają butów, potrzebują plecaków niemieckich. A ja jako kolejarz mogłem kole transportów chodzić - myszy mieli te niemieckie mundury, kolejarzkie, lampki karbidówki. Niemcy zawsze z tyłu pociągu byli, worki z piaskiem, mieli działka przeciwdziałające - zawsze na tyle dwa-trzy wagony odryte. I były dwa wagony, gdzie jechała dostawa tych czolgów. Ich dowozili na front, a tam już przychodzili czolgiści i zabierali te czolgi.

To my tak - z Wilna do Nowej Wilejki jest trochę z górki, tak, że można było wyskoczyć. A pod górę, do Nowej Wilejki myśmy wsiadali - 12 godzin byliśmy na koleji, a 24 godziny wolne, na trzy zmiany - i wtedy my szli na ten szaber. Jak tylko stał transport z czolganami, z "fygryszami" - był taki Kazik, z pierwszego posterunku był Ślązak taki, starszy czolgiarz, był Borodiuk Stanisław, był jeszcze... zapomniałem nazwisko. Władziliśmy na ten transport i każdy sobie bierał czolgi: ten te dwa obszaruje, ten te dwa... Luki były zakryte, ale my wślizgi w luki. Tam był cały rynsztunek: buty, plecak, para czekolad, koc. To wyrzucaliśmy w takim miejscu, tam już chowali. Kto zabierał to, to my nie wiemy. Kazali nam tylko zwozić w to miejsce, wyrzucić i koniec. Do "Szczerbca" było takie polecenie.

Jako rewidenty mieliśmy takie miotki. To jak wlaź z takim miotkiem, to wszystko w tym czolgu w pieruny miotkiem porozbijal. Już tam nic optycznego nie było w tym czolgu. Gdzie można było posić miotkiem, to wszystko było poharowane.

- w czasie jazdy się to odbywało?

W czasie jazdy, w czasie jazdy.

Był strach taki - jeżeli Niemcy namacaliby, to byłbym między młotem a kowadłem: jedno, że dowiedzieliby się, że ja w Ak., to już koniec, to już był rozprypany. Jak by złapali tam, też był rozprypany. Jak bym nie przyszedł na służbę, to też przychodziliby, dlatego. Tylko mnie mniej więcej ratowało to, że ja litewski język znałem. Mogłem za Litwiną.

Jak miałem 24 godziny wolne, to miał takie wezwanie, żeby iść do zbrojnej akcji. Miałem pistolet, dawali karabin i gdzie trzeba było rozwalić - to szli na 24 godziny. Była bitwa w Oszmianie, byłem na tych walkach, potem byłem w Jaszczach, była bitwa z gestapo, z Litwinami, były w czterech miejscach akcje zbrojne.

Potem, jak już poszedłem do partyzantki - miałem Bescheinung niemiecką, że na kolei pracuję, ale już - nie do lasu, ale łączyłem: gdzie trzeba pójść, meldunki mi dawali.

Przysięgę wziąłem 15 stycznia 1941 roku.

Byłem łącznikiem u "Szczerebca" w grupie od 1941 do 1944 roku. W 1944 roku - to już na Wilno nacierała armia radziecka - my byliśmy kłosa Wołokunty za Wilnem, była rzeka Wilejka, tam czekali ludzie z miasta, na miasto bombardowanie było i uciekali za miasto.

I ja, przypominam sobie, miałem rozkaz połączyć III Brygadę z innymi dowódcami. I musiałem przepłynąć przez Wilejkę. Niemcy strzelali po ludziach wokół rzeki, ludzie z dziećmiakami leżą, a oni tylko trrrrrracz, z karabinu maszynowego. Niemcy byli okopani w majątku Wołokunty po drugiej stronie. Mnie trzeba było dowiedzieć się, ilu ich tam jest. Wzięliśmy na krzaczki łódki, przepłynęliśmy. Ja tak byłem zmęczony - miałem w plecaku kawałek chleba, słoninę - i ja usnąłem. Strasznie wtedy koczusze były po Wilnie. A

szabrowniki widzieli, że plecak, że żarcie - obcięli paski plecaka i ukradli plecak.

Tam byli tak, Jasek, i tam te wszystkie babę gestapowców, te kurwy, nie kurwy - po tym łasku do wchu coś pchały, ja patrze - co one tam pchają, a to zdjęcia. I Nientami zdjęcia zrobione, myślały, że może jeszcze Niemcy dostaną, bo może te zdjęcia przydadzą się. I ja jeszcze miał nabranych tych zdjęć.

Do tego majątku wołokunty obtarli skowcy i tam ich - Niemcy byli w przynicy - wydusili. Granatami zasypali.

I wtedy wyjechała z tamtej strony Kufiusek: fu-fu-fu-fu, i z powrotem. To wiedzieliśmy, że już wojsko ruskie szło.

I wtenczas przez front, do tego oddziału. 7 lipca była natarcie AK, bo Ruscy nie mogli dać rady. Ale jak myśmy wskoczyli do tego miasta - człowieku, co tam było nawalone tych Rusków?... Bo Niemcy mieli ustawiony krzyżowy ogień. A to była armia Rokossowskiego, on miał tych przestępców, Karnaiki. Oni szli na zbity łeb, nie patrzyli. Na ulicy Mickiewicza, Gedymina teraz było tak nabite, trzeba było wybierać drogę, tak było trupów nawalone.

Z.K. - Dddział "Szczerebca" poszedł naprzód i "Ojca" uduził, z Warszawy.

J.K. - Z Balimont. Tam twój brat zginął, na Balimontach.

wytiukli tych - to byli Ukraińcy Własowa - z Wilna ich wytiukli.

Ja: wytiukli, Ruscy kazali wszystkim partyzantom zebrać w Miednikach, że będzie przedmowa, gdzie mają partyzanty walczyć.

- Par też był w Miednikach?

Byłam. I wtenczas ja z Miedników uciekłam. Bożkiem.

obczkiem, widziałem, że tam gorąco.

W Miednikach powiadzieli:

- Uciekajcie, gdzie możecie. Jesteśmy okrzyżeni.

Ja poszedł na koleje. Ruskie zajęli koleje, ja jako kolejarz, nic nie wiadomo - jako kolejarz pracowałem. Na ten sam posterunek poszedłem - jako zarobniczy.

Zapleują do Polski. A my mieli rozkaz robić dokumenty. Bo przy Niemcach robiłem Bescheinungen, dużo zrobiłem, dużo, bo był taki spec. Pieczętki podrabiał, dostawał blankiety. Niemiecką pieczętkę bardzo łatwo można było podrabiać, nie było tam takich... Ruską pieczętkę - to było gorzej podrabiać, oni mieli dwurzędówki, dwa rzędy liter. Trzeba było precyzyjnie. A niemiecką - jedną kołką liter i ta wrona. Podpis podrabiał - miał metody swoje. Swojego podpisu nie poznałbym, że podrabiany.

I robił dokumenty. Akowcom, którym kazali - przy Rusku - zdać broń i wyjechać do Polski. A był porucznik Ascik w konsulacie repatriacyjnym. I była Antonina Petrynszenje. To była sekretarka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wtedy, jak już ja był na kolejach, zapisałem się do Polski jako repatriant i cały czas rozkaz miał taki, że jak tylko z Kaługą ktoś się zjewi, to dokumenty i doprawiać. Na walizkowy transport.

Ta Litwinka Petrynszenje ona zakochała się we mnie, ja ją po prostu wziął "na oko". Ja do niej przychodziłem... A ona eradła formularze do kart repatriacyjnych i tam ja musiałem pieczętkę odbijać: "karty przyjęte", "karty dostate", "karty zdane", "na wojenkomat przyjęte", "z wojenkomatu zdane", "w kwaterunku zameldowane", "z kwaterunku wymeldowane"... I to

wszystko oryginalne pieczęci, na tej karcie repatriacyjnej. I potem była duża pieczęć ambasady polskiej, zatwierdzenie.

Ja te karty robił.

- Proszę o Litwinów?

Tak. Ona by mi wszystko kradła, taka była zakochana... Ale ona nie wiedziała, że ja robię. Ja żadnej kubicie, nikomu nie wierzę. Ktoś robił, gdzieś tam.

A ja poszedł do niej zapisać się do Polski.

I był porucznik Ascia. To był UB, zwerbowany był do UB.

I jak wysyłali do Polski: "zdał karabin" albo pistolet, dawali kartę repatriacyjną, od razu wpisywali i na wojskowy transport jedzie. Ale już na granicy czekali, tu w Polsce. Zdał karabin - akowiec, już tu jego brali. Do Pawisław, do...

A ja robił tak - nazwisko jego? ja mówię:

- Nie, nie, słuchaj, Jasiu, nazwiska twojego nie postawię.

On zdał na swoje nazwisko karabin - a wyjechał na inne nazwisko. I już pomyłone było, jego już nie złapali.

- I kto jak jechał?

Akowcy. Ci, co zdali karabiny. I ja uprzedzałem: "Słuchaj, jak zdasz karabin, to pisz inne nazwisko".

Dokumenty repatriacyjne trzeba było wciągnąć do książki - że "dostał kartę repatriacyjną", to musiało być wpisane w książkę. Inaczej ta karta byłaby lewa. Ta Antonina robiła to tak: ona zostawiała zawsze czyste, wolne miejsca. Brata przepadł do niektórych, bo Litwini uciekali do Polski za łapówkę, spekulanci uciekali - wiedzieli, że gorąco, mieli forszę, płacili i uciekali.

Teraz - zabili komendanta. Mój starszy brat, najstarszy brat był na kolei dyżurnym ruchu na stacji Obsa. Gdzie ja rodzony, tam była wąskotorówka. I ktoś tam zastrzelił

komendanta milicji. W 1945 roku. A wiedzieli - już taki wywiad był - że ja "bahcyta", w partyzantach. Wiadomo - bracia: związani. No i do kogo - do brata nego... Przyceepili się, że to on. Jemu bliżej ci milicjanci ruskie - znają go: wódka, piwko - powiedzieli mu!

- Kriweł, uciekaj, bo cię obłostnają milicja przyjeżdża aresztować.

To on jak przyjmował pociąg, to rzucił i chodu. Strzelali za nim, ale uciekł. A ja w Wilnie siedzę jak mysz, szcukur - od to mnie łapia. No jakos on tam dowiedział się, gdzie jestem - nie wiedział, gdzie jestem, czy jestem żywy - i przyjechał. W Wilnie był klasztor. A tam, gdzie mieszkalem, mieszkała para sióstr, w tym samym podworku. A ja miałem włosy pokrecone jak Murzyn, do mnie przychodzili, bo ja miałem zawsze co zjeść, co wypić. Mnie było ścąc, a jak ja nie miał, to mnie przynieśli.

Brat jak wieiał do pociagu, rozerwał spodnie. Nie mógł iść, żeby nie było podejrzeń. I przyjechał do Wilna, i te siostry powiedziały, że tu mieszka podobny. Bo on mówił, że włosy lędzierzawe, jak się nazywa... i one go doprowadziły, że "chyba tu mieszka". A przedtem on cały dzień siedział w takim szawerku, drzewami się obłożył i siedział do nocy, żeby nikt nie widział, bo porwane spodnie. A moje drzwi były obok, na parterze.

I przyjechała ta Antonina. Przyniosła mi karty, wszystko. My hulankę tam zrobili, wypili... Ktoś do mnie puka. Godzina dwunasta... Kto to może pukać? Znaczący - coś niedobrze. Ja pistolet - ja bym zabił, żeby nie odezwał się. Ja drzwi odmykami!

- Jasiu, ja brat twój.

Ja też Petrynczenje nic nie mówię, że to brat, od razu na
dobrze doprowadził, poszedła dorobka... Brat mówi:

- No jak bracie żyjesz?...

Mówię: No tak, o... On opowiada, jak sprawy, mówię mu:

- Za pare dni ja cie wyśle do Polski. Zaraz zrobię dokument
na ciebie...

Ala ja nie robił na jego nazwisko, bo jego szukał. Miałem
taką babkę, której męża wywieźli. Brat wziął jego kartę i
wszystko okay.

A ja muszę wize dostać - u tego podporucznika Asolika, bo
on wize dawał. I teraz Wandka, taka dziewczyna, do niej ja
jeszcze chodził, to znajoma dziewczyna była, on się z nią
ozenił. Ona była córką takiego krawca, on na Wielkiej miał
zakład krawiecki. Ona wyszła za tego Asolika. On nie wiedział,
że ja pracuję w AK. Jako kochanek przyjeżdżałem do tej
Antoniny Petrynczenje, zabierałem ją na hulanki.

A Petrynczenje była żoną jakiegoś głównego
funkcjonariusza UB. Albo jakiś minister... nie minister, ale
w każdym razie jakiś główna szyciarka. I jego akowcy łupnęli.
Na Halli, koło Dworca, na rynku. I dlatego ona pracowała w tym
ministerstwie - bo jej wierzyli, żona takiego...

Bratu robię dokumenty. Antoninie nie mówię, że to mój brat
- "wieszak, od niego jajki biorę". Ja brata ubrał, dał mu
mięsa, słoniny... Drugą walizeczkę naładowałem mu spirytusem,
mówię:

- Zajdziesz, nie będziesz miał forsy za wódka szła w
Polsce/....

I jego odprawiłem.

I teraz przychodzi Wanda ja i mówi:

- Jasiu, mój brat siedzi w piwnicy, a Kaługi uciekli...

Slyczałam - mówi - że ty dokumenty gdzieś zrobisz...

Od akowców gdzieś, gdzieś poszły słuchy i do niego [Ascia] doszło, że jest komórka, która robi dokumenty. Przyjechała ta banda - musieli to zrobić, bo to jest... Zrobiłem tak: na taki i taki walizkowy transport, myślę sobie - wysła tego z kaługi razem z bratem. Ale teraz wizę dostać! On [Ascia] dla szwagra wizę da... On mówi, że "nie mogę od razu wizy dać, muszę poczekać". A wtedy już wiedział, że ja robię dokumenty. Dowiedział się.

I on [Ascia] nie oddał tych dokumentów szwagrowi, i sprzedał Litwinowi za 20 rubli złota. Ale ten Litwin uciekał już parę razy i odhupywał się na granicy od tych strażników. A tu nagle jedzie trzeci raz czy drugi raz - i dokumenty nie można powiedzieć, że nie są oryginalne; oryginalne! - i oni zainteresowali się, skąd on teraz brał oryginalne? I jego za tyłek, lup jemu !!

- Kto dał?

- Porucznik, Ascia.

I teraz jego bo kozła - chociaż on porucznik?

- Kto robi dokumenty?

A on chciał się wybielić i mówi:

- Jego brat robi, teraz siada na transport, bo on dał wizę.

Bo on wiedział, że to mój brat, bo on najpierw mówi:

- Słuchaj, nie mogę dać tobie wizy na jutro, poczekaj z tydzień czasu! Gdyby bratu, ojcu, to co innego...

A ja mówię:

- Właśnie brat...

I on wiedział, że to brat.

I poszła w pociągu kontrola NKWD. Brat już siedział w pociągu, już był w wagonie. A Antonina razem szła razem i była

NKWD, bo ona, jak jechali do Polski, zabierała dowody osobiste, szła razem z kontrola. Podjechali do mego brata - a on już był sprzedany. Znali nazwisko, przyszli i zabrali go.

I wtenczas - zabrali go rano - pociąg skontrolowali, ta Antonina miała iść do swojej roboty, ale przyleciała do mnie i mówi:

- Jaska, Jaska, wiesz co? Twój brat, eto twój brat był - zabrali go!

Koniec.

- Jak to? - mówię.

- Ciepłe Aścik sprzedał.

Ona wszystko wiedziała - wszystko tajne, co kto mówi. A spereń uosłomocanym, śledczym był Kudniecow. I ten Kudniecow dał rozkazy kontroli.

Ja wyskoczyli na ulicę, czy prawdę ona mówi - kilku ludzi poprowadzili i z psami poprowadzili brata na Łukiszki, do więzienia. Ja wtedy do tego mieszkania przyleciałam, mówię:

- Uciekaj, bo zaraz przyleca...

Bo on opisał, jak ja wyglądam, wszystko. I jemu [Aścikowi] kazali tak:

- Jak nie złapiesz jego, to ty będziesz siedział za niego.

On musiał złapać mnie. A ona mnie uprzedziła, ja z tego mieszkania wyskoczyli. Aścik wszystkich akowców sprzedawał - ja później dowiedział się, że on wszystko wyjawiał, gdzie akowcy jechali, wszystko. I ja mówię: żeby Ruski był, to bym wybaczył, ale Polak swoich kości...

Wtenczas ja zaczął się chować. Ona [Antonina] dawała mi notatki, gdzie oni chodzą.

Acha, a przedtem już milicja miała cynk aresztować mnie, ale nie wiedzieli, eto ja jestem. Dwa razy przychodzili w

nocy z tego komisariatu, gdzie byłem zameldowany: trzech-czterech i sam komendant. On był czofygiem, taki opalony, twarz oparzona. Ja siedzę - puka ktoś. "Milicja". No milicja zachodzi, ja wiedział, że nic jeszcze o mnie milicja nie wie. A oni już deptali po moich śladach, tylko nie wiedzieli, czy faktycznie ja jestem skowiec. Tylko - angielskie buty, skórzanka, kapelusz zielony - oni wysiiali, że ja jestem jakiś tajny wywiad NKWD. A jak tajny wywiad, to ja nigdy nie będę im się legitymował, że ja jestem z tajnego wywiadu. I oni:

- Ty tam robotajesz?

Ja mówię:

- Da, da.

No to my popili i oni poszli. I drugi raz też przyezli:

- Ty tam robotajesz?

- Da, da, da.

I na tym koniec.

Teraz mnie Ascik szpieguje, ściga. Bo jego ścigają oni i za nim wywiad chodzi. Ja bym go lupnął. On bał się mnie, bo kto pierwszy wyciągnie... Jeden raz on idzie z żoną, z tą Wandą, ale ja muszę likwidować obywatela. I popalałem tej dziewczuchy, bo musiałbym oboje - świadkiem byłoby... Ja zamierzałem go stuknąć, ale nigdy nie mogłem go złapać samego. Jeden raz nawet na ulicy Suflejnicki on szedł z nią tak pod rękę - no i co teraz ja mam zrobić? Lupnąć oboje? Ja trzeba i jego. Ja bym zdążył, bo miałem na cyngliu ich obore - jednemu, drugiemu i koniec.

Ale - kto zabił? I tak i tak wiedzieliby, kto zabił, bo on mnie ścigał. Nic bym sobie nie ulzył. A wysię sobie - i tak mnie on nie znajdzie, bo to zawsze nie wie, a Wilno. Nie

znajdzie, od miałem takie dziury...

I on już namacał, gdzie ja w drugim miejscu siedział, u takiej babki. Ona mnie zamykała. To była ta, do brat jechał na jej ręce dokumenty. Ona nie wiedziała, czy ma żyje, czy nie, tego wywieźli. Ona drzwi zamykała na kłódkę i jak ktoś szedł, to "nikogo nie ma", bo kłódka na zewnątrz wisiała. A jak chciałem wyjść wieczorem, to po drabinie schodziłem, sprawy załatwiać. No i mieliśmy razem wyjechać do Polski.

I już ten porucznik Aćcik do tego mieszkania, się do podwórka. A o mnie już wiedziała dozorczyni. Ja jej powiedziałem: - Jeżeli ktoś będzie pytać się, pamiętaj, że tu takiego żadnego nie widziałas.

I ja jeden raz wychodzę:

- Słuchaj - mówi - tu chodził po wojskowemu ubrany porucznik, taki kulawy /bo u niego była przestrzelona noga, dlatego go tu zostawili/. I pytał się: "Tu mój kolega zaszedł, taki w skórzance, w zielonym kapeluszu, i nie wiem, gdzie on poszedł"...

Acha, myślę sobie, tu już moje ślady namacał. Już muszę się unywać stąd.

Miałem wyrobione dokumenty, kartę repatriacyjną, na dwa nazwiska: na swoje i na inne nazwisko. Załatwiony mieliśmy już transport - pojedziemy transportem do granicy i tam przejedziemy. A ta Antonina myślała, że to moja siostra. Ona przychodziła tam, dawła maidsunki, gdzie mnie szukają. I ja na tej ulicy, gdzie przedtem mieszkałem, po drugiej stronie wlałem do domu aż pod dach, rozebrał dachówki i zrobił sobie lufę, żeby widzieć ulicę. Ona powiedziała taki: "We dwóch będą chodzić. Tak ubrani. Będę chodzić tak...". Jak ja przyjde do tego mieszkania, żeby mnie złapać. "Będą chodzić w takich

czasie".

I ja patrze - chodzą. Rozeszli się, zasrli się, zapalili, znowu rozeszli się... I ja jej wtedy uwierzyli.

I ja jej mówię tak:

- Żeby cię nie macali /bo wiedzieli, że ja przychodzę, ten Aćcik też wiedział, że to moja narzeczona/ - tak zrobi: ja własnoręcznie napisze kartkę, a ty wioz ją w dziurkę pod mieszkanie. Pamiętaj, że jesteś pod obserwacją. Jak przyjdiesz do moich drzwi - wpierw wioz tę kartkę / tam napisane było: "Do widzenia, Antonino. Mnie już nie ma w Wilnie. Kochanie, do widzenia, więcej nie zobaczymy się."

Żeby mnie nie szukali. Ona tę kartkę musiała do kłuczyka włożyć. I mówię jej:

- Ty zrob ambarasu tam, wyciągnij tą kartkę, że wyciągnęłaś i przeczytałaś...

A już jej kazali mnie zdać. Już dwóch kold katedry czekało, że ona mnie przyprowadzi. Bo ja przycięneli:

- Masz go przyprowadzić, inaczej zamknijemy cię. Wiesz ty, gdzie on jest - masz przyprowadzić.

Ona tak zrobiła - szumu narobiła, kartkę do portfela, jedzie do tych dwóch:

- A gdzie twój narzeczony?

A ona:

- Kartkę napisał. On z Wilna wyjechał.

Oni skontrolowali /ona była pod obserwacją/ - doporcy spytali:

- Faktycznie ona znalazła tę kartkę?

I od niej się odstawili. Ona mówi:

- Nu, chitrici...

Ja na te dokumenty mógł wysłać szpiegów, dywersantów - bo

oryginałna! I oni zaczęli szukać, kto ja jestem, że takie dokumenty robię. I znaleźli, że partyzant, z AK. Za podważanie dokumentów ja bym dostał 3 lata. Ale jak już akowiec, polityczny - to już jest zmienna.

Ja wyszedł na rynek, ta Ziutka, że ze mną chciała jeździć, ona spekulowała. Jej była tam jedna pieniądze duża, na nali. Coś 200 tysięcy rubli, sporo. Myślałam sobie: Przyda się. A ona mówi:

- Zostaw to...

A ja miał sen: że ja wyszedł na ulicę i mnie chwycił NKWD, w bieliznie. Taki sen miałem. Ona mówi:

- Nie idź, bo to jest przestroga.

Ja mówię:

- Do tam...

No i poszedłem te pieniądze zabrać. Ja zachodzę po te pieniądze, usiadł w buksie i mówię:

- Słuchaj, Marysia, Ziutka prosiła, żebyś ty mi oddała...

Ona mówi:

- Czekaj, ja ci dam, przyjdzie do mnie koleżanka, ja od niej pożyczę i ci dam.

I ja tu siedzę jak szur, siedzę tak już jak na szpiłkach.

- To było na bazarze?

Na bazarze. Siedzę - i przeszła taka Marysia. I ona złożyła się z takim Sielbermannem, Żydem. Lepka dziewczyna, ja ją znał, ona mnie też znała, że ja w AK. A on był bogacz. On straszny był... On właśnie wylapywał tych akowców. Miał już przyszłe dwie gwiazdki, jako porucznik ruski. On był w kontrwywiadzie przeciw akowcom, akowców szukał. I właśnie ona szła - a ona wiedziała, że ja jestem w AK, bo byli tam

chłopaki, którzy już poginęli - ona przeszła koło tego boksu. Jeszcze porozmawiała ze mną. I ja chciałem już, już zmywać się - a tu już przyszli... Bo ona od razu do komendanta milicji, zameldowała, że tam siedzi akowiec...

- To Morvelo?

Tak, właśnie ta mnie sprzedawała. Bo ona wyszła za małżonka tego Siebermanna i oni razem szukali. Jak znajomego znalazła gdzieś, to musiała zameldować.

Przyszli do tego boksu - ale to trwało... minuty. Dokumenty. A ja z tych nerwów nie wyciągnąłem dokumentów na inne nazwisko, tylko na swoje. Kogo poszukują. I pokazuje. A on mówi:

- Z nami.

Jak z wami, to ja pistolet i strzelki. Ale ja jego nie ranił tego komendanta - to był sam śledczy, sam komendant, ale nie ten, co przychodził do mnie, i nim ten kuzniecowa, tylko z posterunku, oper upewnomocniony. On przyszedł z ekipą, nie sam. Ale oni jak mieli karabiny, a tu blisko, to żeby karabin wystawic, to oni się poplatali... I ja tym razem buch! - i uciszył im po tym bazarze. Z bazaru wyskoczyłem, wskoczył w bramę - a brama była drutem zaciągnięta, żeby nie chodzili z bazaru. I ja w dół do bramy, pistolet rzucił - a tu mnie kłup! A to patrol, widzieli mnie, jak leciałem... Przytomność straciłem, potem patrzą - napokoło mnie całej NKWD stoi.

- Ponoś powzięli?

Nie, uderzyli. Auto czarne podjechało i mnie do tej Wolgi. Posadzili i przywieźli do tego komisariatu, tam, gdzie byłem zameldowany. Czy ten człowiek, czy ten - zebrałi, a nie wiedza kogo. A Litwini tam wszystkie byli znajome w tym

komisariacie. Oni mówią do mnie:

- Jonas, co ty?

Ja mówię:

- Cholera, spekulantom przyprowadzili mnie tu...

- Masz zapalić?..

Je bym tam uciekł, ale po tej kontuzji - jak my atakowali Wilno, to ja kontuzję miałem - trochę mnie się zatępiło... Ale myślałem sobie: "Przecież ja mogę teraz wyjść...". A ten, co mnie przyprowadził, poszedł do komendanta. Ktoś żeby mnie posadził, takich spekulantów z bazaru. I temu milicjantowi kazali mnie pilnować. On mnie pyta:

- Masz zapalić?

- Nie mam...

Przecież ja mogłem powiedzieć: "Zaraz ja wyskoczę i kupię". On by puścił mnie, znał mnie. Że jakiś "bandyta" - oni nas wiedzieli. Ja już odwróciłem się i idę, z tej komendy uciekam - i tu od razu u komendanta zebrali wszystkie dane i do mnie:

- Chodź na tu...

I mnie zabrali. Miałem ja zdjęcie brata u siebie. Antoniny miałem zdjęcie. Posadzili mnie do wołgi i wzięli na Kukiszki, tam, gdzie było wprawdzie gestapo, na ulicy Bedywina - i w ten moment: on mnie daje, ja to dziesiątą pamiętam, zapalić "Siewiernyj Polnaru", Oni mi dali, a ja mówię:

- Ja mam swoje papierosy,

- A ja mogę wziąć?

- No, dobra.

Z pistoletami siedzieli. Jak ja im pokazywałem dokumenty, to portfel włożył do płaszcza. I jak ja chciałem sięgnąć - oni mnie obszukali, broni nie miałem, więc się mnie nie bali - i jak ja włożyłem palce w portfel, to wszystkie stali. Stali, tak

stari - wszystkie zdjęcia, dokumenty, dane, jakie tam były.

Rewizję zrobili, wszystko - siedzę w Ławie Komrade, tam nas chyba dziesięciu było. Zaraz na drugi dzień mnie zabrali do korpusu. Tam prowadzili śledztwo.

Śledztwo prowadzili tak:

- Wiemy, kto jesteś: kto był w partyzantce, nazwiska, wszystko.

- Skąd nazwiska - tam pseudonimy wszystko

- To jakie pseudonimy?

To znyłem sobie: Kurtzak, tam takie.., A dni:

- A ilu was było u "Boczeroca"?

Cala brygada. Dni wiedzieli, i tu, jaka brygada.

- A ciebie - mówi - znamy, że ty był w AK.

- A skąd!

- No to my tobie pokazemy...

I przyjechała ta Marysia. No i co było napisane, to musiała mówić. A wiedział:

- On w bojkie był. Słyszałam, że z Ruskami się biał, z partyzantami, strzelali się...

Ja mówię:

- Skądże!

A potem patrze, że ona już w ciąży. I mówię:

- Ty suka... Kogo ty sprzedajesz?... Przecież ja tam nie był. Skąd ty wiesz?

- A - mówi - mój mąż był, w litewskich partyzantach, on ciebie znał.

- A gdzie twój mąż?

- Rozstrzelali, nie ma.

I śledczy mówi:

- Mąż już rozstrzelany. ty będziesz rozstrzelana.

- Ale przecież ona była żoną tego Stelbermanna?

Tamten zginał, jak przyszli Ruskie, jak się dowiedzieli że on do Żydów strzelał czy coś tam, to go piasnili i ona została sama. Była ładna, z tej samej miejscowości był ten Żyd, a ten Żyd był też i bogaty dlatego, że Żydzi, cała rodzina łączyli w jedno miejsce bogactwo, co kto miał, i kto przeżyje, to znajdzie. I on widocznie to całe bogactwo zagrabił, bo on został się żywy. On uciekł w partyzanty do lasu. Potem wyszedł z lasu i z tą Marysią ożenił się.

To mi śledczy mówił, drugi śledczy, jak drugie śledztwo mi dawali, już po wyroku śmierci. Jak powiedziałem, że nic nie będę mówił, to mi dali drugiego śledczego, takiego Franteika. On mówi:

- Aaa, co powiesz, tu ja podpiszę...

I teraz tak:

- Idęcaj sprawozdanie, gdzie był Radionaczejnik...

Ja mówię:

- Nic ja nie wiem.

Od tych dokumentów już się odczepili, inna sprawa poszła - że skowiec. Wrog ludu. Dokumenty to byłyby kryminalna sprawa, prokurator republikański. A tak - prokurator wojennego Trybunału. I mówi:

- Pisz, a ja podpiszę.

Nie dawali spać - w dzień spać nie można było w celi. Wtedy karczer dostajesz. A w noc na śledztwo. Pisz, a tobie nie daje spać. Jak coś - to pałą albo wodą leje.

- To był ich miesiąc?

Aresztowali mnie 15 kwietnia 1946 roku, a to było już parę miesięcy po tym. Ja nic nie podpisywałem. On pisał i dawał do podpisu. A tam byli, żeby podpisać. To ja mówił

- Wszystko napisz, a ja potem podpiszę. Co będę po kartce podpisywać.

To on mi przynosił... kanapkę dał zjeść, papierosa zapalić...

- Ale to cały czas było to pierwsze śledztwo?

Pierwsze śledztwo.

Ja on mi dał całe do podpisu, cały protokół - ja od razu rękaz, podał wszystko. Z tych nerwów wszystko... Wtedy było łanie. Łanie od nieprzytomności. Wciągnęli mnie do takiej celi, gdzie wodą leli i przychodzili takie rezydwy z brodami, i łanie. Wpierw ci dają w łaje albo w głowę, poleciał, i po krzyku, i po nerkach. Widział, że przytomność stracił - wodą zaleli i znów...

- Bedzieli tak pobić?...

Wtedy on już nie dawał mi podpisać, tylko napisał, że "podpisu odmówił". I już mnie więcej nie bili.

Wywołują mnie do takiego pokoju. Siedzą tam prokuratorzy: prokurator republikański i prokurator wojennego Trybunału, Żyd, Łeby. I mówią:

- Doo, Ksiwel, nie przyznajesz się, jak my wszystko wiemy?

Ja mówię:

- Jak wiecie, to po co mam się przyznawać?

- Co, chcesz dalej siedzieć w Łukiszkach? Czy chcesz, żeby sąd był?

No to myśle abbie: czego będę tam gnął na dale?

- czy były wtedy jakieś wyroki śmierci na Łukiszkach?

Jasne! Zaraz do tego dojdę.

No - mówię:

- Dajcie do sądu.

To on mi daje protokół. Ja mówię:

- Nie, ja się nie podpiszę.

Na to mnie dał kartkę czystą!

- Tylko - mówi - podpisz, że ty jesteś Kriwel Jan, takiego dicesz. I, że zgadzasz się na sąd.

So prokuratura nie miała prawa dawać mi na sąd, bo nie było mojego podpisu. Była sprawa nie zakończona. I mnie obolała szyja i ja ten podpis słożył. Na czystą kartkę, tylko nazwisko, nic nie było tam! Imię, nazwisko i imię ojca. I on podkłada wtedy tę kartkę do akt i mówi:

- Wiesz co, na co ty podpisał się? Na karę śmierci.

Ha, ja tak uśmieł się!

- No to dorażo!

Było zginąć, ale na swojej przyczynie. Będę wiedział, gdzie zginę.

Prokurator republikański coszedł. Żeby nie podpisał tego, to by widocznie on sprawę wziął jako kryminalną. Mógł bym nie dostać kary śmierci. I jak ja podpisał się, on od razu wstał i poszedł.

Zabrali w czermy wóron na sąd. W środku obity ścianą, a na zewnątrz, tak jak w sanitarce - okna, firaneczki, naladowali nas ten spór, a ja głodny, bo żadnej paczki nie dostawałem, bo nie chciałem nic podpisać. naladowali tam Litwinów, tych bauersów, ktos był, kto dał chleba partyzantom, i wzięli parę dziewczuch, które były partyzantkami: litewskimi, przeciw Ruskom. I oddziału "Zielonego Czort", to był jakiś dowódca u nich. Pseudonim "Zielony Czort", ależosa żołnierz.

Przywieźli - wtedy to była ulica niedaleko Zielonego Mostu, zapomniałem, jak się nazywała, na tej ulicy był dom - mieszkańcy mieszkali, a oni dwa piętra zabrali i tam sąd był Wojennego Trybunału.

Ja bym tam ucieki, chociaż ręce skute. To było zdaje się na trzecim piętrze, szerokie schody i takie drzwi były z szerokimi futrynami. Było dwóch konwojentów; pierwszy prowadził, a drugi z tyłu szedł. Można było stanąć w tej futrynie, a oni przechodzili. I ja stanąłem, już ostatni przechodził - i jakiś, w piórany, Litwin, widział, że ja - w bok i on też ze mną. I konwojent zauważył, wcześniej nie zauważył, światła nie było, bo to po wojnie, takie dynama amerykańskie były, raz zaświeciło, raz nie... I ten konwojent do mnie:

- A ty gdzie tu?...

I mnie z powrotem do konwoju.

W ten dzień sądzili biskupa. To był biskup litewski, Eksceleńcja Bartoszewicz. To Litwin był. On, jak Litwa istniała, był jako kandydat spraw zagranicznych. On jechał "Litanią", uratował się. Opowiadał, jak uratował się. Potem opowiadał, że oboje dostaliśmy karę śmierci i we dwóch nas posadzili. We dwóch sadzali, żeby jeden samobójstwa nie popełnił.

Jego sądzili za to, że dał partyzantom litewskim chleba. A u niego przy Niemcach pracowali Żydzi, jako u biskupa. Miał ogród i temu gestapo dawało Żydów na soboty. U niego Żydzi pracowali. I był też jakiś Jępiec, pułkownik jakiś ruski. I on wiedział, że zagłada idzie, i on przed końcem kilku tydzień Żydów i tego pułkownika, wiem, że jakies byli dowódcy wojskowi - schował. I oni przeżyli. Ruskie zaszli, i oni byli żywe. Partyzanty przyszli do niego, żeby chleba dali - litewskie partyzanty. A on mówi:

- Przecież ja jestem biskupem i wiara moja, katolik - nikogo nie odrzucić, dać, napoić, kto by nie przyszedł, czy Ruski,

czy nie, kto by nie był. Moja powinność była taka.

I temu za to dali karę śmierci.

Było połączenie z Moskwą telefonem. Jego sądzili dwie godziny. A w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych byli ci, których on chował. Żydzi. I oni dali, że to jest człowiek taki, który nam uratował życie od Niemca. Jaki jego sądzicie? To im powiedzieli - znaczy że to, że ich uratował dziękuję, a za to, że dał partyzantom chleba jako biskup, kara śmierci za to.

Jego wyprowadzili, mnie zaprowadzili. Jego wyprowadzili z kaidankami do tej kuchni - to taki staruszek, trzęsie się - i teraz mnie zabrali. Siedzi ten Ziebelmann, ja jego nie znam. W tym trybunale była taka klatka, do tej klatki wprowadzali, zamykali, stali z automatami, a tam była sekretarka i trybunał wojenny Trybunał. Siedzieli wszyscy Żydzi. Jedne łysy był i dwa, pamiętam, takie czerwone.

Oni sobie, o nic się nie pytali, tylko oskarżyciel, sekretarka pisali, wszystko. Wstali i wyrok. A ja w tej klatce siedział. Oni wyszli na jakieś 10 minut do pokoju, wyszli i wyrok, mówi tak:

- Wyrok - kara śmierci. Co by chciał powiedzieć przed karą śmierci, ostatnie słowo.

Bo to się należy, ja mówię:

- Jeżeli ja przeżyję, to was, banda, w każdym kątku świata znajdę, podobne sprawy - po rozstrzeleniu, nie po polsku mówię - wy bandyty, wy tylko sądzicie i rozstrzelacie akowców, innych ludzi... A siebie - mówię - żydowska mordą, pamiętaj, że ty nie uciekniesz. Jeżeli ty od Niemca uciekłeś, to cie akowcy złapią. Jeżeli nie zginę, to pamiętaj, że ty nie uciekniesz nigdzie. Ty nie partyzantem był, ty tylko szyszki palił i

jeden chce być na Kaukaz uciec, a drugi chce na Amerykę. O, zala twoja... Ty żadnego Niemca nawet dupę nie potarli, a was, banda - mówię - jeżeli mnie nie rozpryskają, to ja was znajdę.

Tak powiedziałem, natatnie słowo powiedziałem. I koniec. Rajosanki na rece i do tej kuchni. Dolewuski byli, te partyzantki itewskie, takie studentki. I każdy pytał się: "Ile?". 10 lat to było śmiech. 25 lat to już za dużo. A tu kara śmierci...

- A co ty?

- Kara śmierci - mówię.

- Nieprawda.

- Kara śmierci, widzisz, że w Rajosankach...

A za drzwiami ten dyżurny z automatem śiał, mówi:

- Da, da, wyszuka dostać.

Pytam się go, czy można zapalić, to zaraz skreślił mi te dziewczuchy z gazety, mechdrki, zapalili i ja zapalił. I pamiętam, że ktoś mi dawał jedzenie, a on idyduknym mówi: "Nie, nie, nie jate".

Zalędowali do tego "czarnego worona"...

- A czy w wyroku było określone, w jakim terminie ma być wyrok wykonany?

Nie, było powiedziane: "podległ pod katuszów". Podlega apelacji. Póki apelacji nie napiszę, to mnie nie rozpryskają.

Z biskupem nas posadzili do celi - sprowadzili na kniszkach na dół w piwnice. Filary posrodku stoją i po bokach były cele. Po jednej stronie było jakich piętnaście cel.

- To były cele przeznaczane dla skazanych na śmierć?

Po jednej stronie byli na katowię sadzeni, a po drugiej na

karę śmierci. Wszystko widzieliśmy - kto gdzie siedzi, kogo wyprowadzają. Po ruchach. Porozumiewaliśmy się z całym więzieniem, z całym korpusem.

A ja siedziałem w łacie Lukiszów, ostatnie okno, widziałem bramę. A tam były te, jak my nazywali, komandniki, po polsku chyba blindy, po rusku żony. Tylko niebo było widać. Siedziałem z biskupem. Siedzimy miesiąc, siedzimy drugi miesiąc w tej celi, trzeci miesiąc siedzę - po trzech miesiącach siedzieli pod karą śmierci.

Nie dawali kłóscyt ani pomilowania. Nie dawali mnie już chyba trzy dni. Tylko pokazał ten chleb, 200 gram, że przez trzy dni już się tyle chleba zebrało. Nie podają wody i mówią:

- Pisz pomilowanie.

Dawali słówek, dawali papier. Ja mówię, że nie. Pomilowanie to jest "winien, tylko prostę, żeby nie rozstrzelali, pomilować". Ja mówię:- Spieprzajcie. Jeden raz mnie postawił wodę i mówi:

- Daj wody, jak podpiszesz.

Jak ten garnoczek chwyciłeś, jak rabnął mu, to już potem tylko pokazywał z dala, w tym okienku, co otwiera się w drzwiach.

Z biskupem radzimy, co zrobić. On mówi:

- To napisz zatalenie.

To znaczy *nosocje*, skargę. Nie pomilowanie, a zatalenie. Apelacja, odwołania. Że mnie sądzą nieprawnie i tak dalej. To poszło - czy ono poszło do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Moskwy, czy inni rozpatrzyli?

Dzekas. Tego biskupa zadrali oga mnie, bo on trzy miesiące odsiedział.

- Czy on pisal też jakieś zarobienie?

Nic nie pisal. On nic nie pisal, tylko się modlił.

- A czy tego też rok namawiano, żeby napisać pominięcie?

Nie, on nie miał prawa. Tylko ja miałem prawo.

Jego zabrali, ja zostałem się jeden. Ja wiazili na okno, brał ze kraty - a kraty tam... Kulebino II budowała te kukiszki, kraty były grube. Gwoździe były white między cegłami. Ja - ja ruszyli, ruszyli, ruszyli - bo jak ja mam karę śmierci, to mnie nic nie grozi! Drzwi były na trzech zamkach, trzy zamki były - środkowy zamek, taka sztaba, i dwie kłódki.

Ja te kraty rozruszałem i jak raz na bramę szczelina się zrobiła taka. Ja zrobiłem tak, żeby bramę było widać, jak przyjeżdża ten "czarny wóron". Zawsze przyjeżdżał o czwartej godzinie. Czwarła-piąta rano, brali na likwidowanie.

I teraz tak - słyszę, już w nasz korpus wszedł. A tam było tak: ten korpus, gdzie my siedzieli, był zamknięty, drzwi zamknięte. Służnik, który siedział z nami tam, był zamknięty. Dalej siedział korpuser, też zamknięty. A trzeci korpuser, ten mógł tylko odemknąć ich i wypuścić. Trzy drzwi było, a te do celi to coś innego. A żeby wyjść z tego korytarza, to trzy drzwi trzeba było przebić, żeby uciec.

No i tego dyskusa zabrali i jego stracili.

- Zabrali go rano, czy przyjeżdżał ten wóron?

Tak, zabrali rano. Nie, zabrali później, wyprowadzili na korytarz i zabrali później.

- Jak Pan sądził, rozstrzelano go?

Nie, jego do Archangielska był wywieziony i tam zmarł. Dali taką robotę, że zmarł. To ja już wiedział w Norylsku. Takie doszły słuchy, że biskup, który był sądzony na karę śmierci, zmarł w Archangielsku. Bo przyjeżdżały takie

wiadomości - którym na wolne posteleńie wyszli, to mogli do nich rodzina przyjechać. On nie mieli prawa jechać, ale do nich mieli prawo jechać. I to słuchy były, że Bartoszewicz był do Archangielska wywieziony do obozu, a nie rozstrzelany. W obozie zmarł.

Ja siedzę. Do czterech miesięcy - potem wyprowadzali. Trzy miesiące i - do budy, zabierali na likwidację. A ja już siedzę trzy miesiące, mnie nie biorą. Co to jest? I raptem po trzech miesiącach - słyszę odmyk. I przychodzą tak, jak na karę śmierci brali dyżurny, jak przychodzi dyżur pełnić, to od razu spisywali: "Na literę K", "Na literę Z". Żeby nie pomylić. A zamki nasmarowane smarem, żeby nie trzeskały za mocno, bo tam echo idzie!... To cichutko przychodzili, cichutko starowali, żeby inni nie słyszeli, jak wyprowadzają z tej celi. Cichutko... A myśmy wiedzieli, z tej celi takiego zabrali, z tej celi!... Ja patrzył przez to okno i nadawał. Kaidany na rękach i wprowadzali do tej karetki, nogami, jego po prostu wpychali. I tak czterech, pięciu zabierali, na raz. Codziennie, przychodzili inni na miejsce.

A ja widział.

- Gdzie wykonywano te wyroki?

wyroki wykonywano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie gestapo było, na ulicy Gedymina. Tam była specjalna cela, ogłuszona wata, był normalnie ściek krwi, wszystko, tam czytali wyroki, strzelali i potem wywozili gdzieś na ciężarówkach. Gestapo wykonywało tam wyroki i potem oni. Dlatego wiem, że tego biskupa z tej wsi - bo to nie byli strażnicy najemni, to byli to Armia Litewska. Ich do domu nie rozpuszczali, żeby rozruchów nie było w Litwie. Ich wtedy porozsyłali ich do więzientach, po magazynach, tużnierzy tej

16 Arni. I jak raz dyżurował jeden dyżurny, Litwin, który był z tej samej wsi, skąd pochodził biskup. I biskup prosił:

- Gdzie wywoła?

On mówi:

- Dokładnie nie wiem, tylko wywoła do bramy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, tam.

A potem ja od innych wiedział, od tych gestapowców, już w Norylsku, tych, którzy dla gestapo pracowali, o tym polojcu.

Jak wyprowadzili tego biskupa, to żeby nie jeden był, to dali mnie drugiego. Nazywał się Szarunas, Litwin. Był z litewskiej partyzantki. To był adiutant tego Zielonego Czorty. Ale czy Szarunas to było jego nazwisko, czy pseudonim, to tego nie wiem. Był bez nogi. Mówił, że jak rozbili gdzieś tam klub komunistów, granatami rozwalili, w Kownie czy gdzieś tam, to duży deszcz lał i w tym momencie oni likwidowali tam kogoś. Nadjechała wtedy NKWD i ich polapali. Ale on był przestrzelony i leżał w rowie, nie miał siły uciec, jego znaleźli i zabrali. I wtedy amputowali mu nogę i sadzili go na karę śmierci i dali do tej celi.

Wieczorem spisuje dyżurny tych, których wybierają na karę śmierci. Odchyła dyżurny tę Maryuszkę /tak myśmy nazywali: ten otwór w drzwiach/ !!

- Kto na bukuw "K"?

- Ja jestem.

- A kto na bukuw "Sz"?

Položylismy się spać, rano wstaje, patrzy: kogo mnie tu dali? Białe głowa! On z nerwów, ze strachu - był taki brunet - a jego głowa stała się biała, tylko hawalecsek został czarny, a tak był siwiutki jak gołac! Ja myślałem, że kogoś

mnie dali nowego, jak ja spałem? Odcięta noga? Odcięta noga.
Ale jemu nie mówię! Ja już taki był bystry, że mu nie mówię.
On mówi:

- Czemu na mnie się patrzysz?

- Tak patrzę...

I tego samego dnia go zabrałi. Tego ranka. I widziałem,
jak jego - on bez nogi był - wyprowadzili go pod rektę, i do
tej karatki wsadzili. I ja wtedy wybijam [świadomość?], że taki
a taki, Szarunas, adiutant, i cały korpus wiedział po pół
godzinie.

Z jakimś tygodniem czasu po tym, rano słyszę - odmykają się
drzwi. Myślę sobie: po mnie przyszli.

A tam wszystko brałi - wywozili na katorgę, na etap i
nowych przysyłali. Widziałem, jak z tych sądów przywozili.
Przywozili recydywów, łepków całe grupy. Bo był korpus
politycznych i korpus kryminalistów. I I II korpus - tam sami
kryminaliści siedzieli, a IV był chyba politycznych.

- Czy spotkał Pan tam jakichś Polaków, skazanych na katorgę
albo na śmierć?

Nie było Polaków, byli sami Litwini. Najwięcej Litwinów
było. Tyko był jeden Polak. Nikt tam nie mówił w więzieniu,
że to siedzi. Czy on partyzantem był, czy złodziejem - on nie
mówi. Przecież w każdej celi jest kapus. Dlatego dwóch w celi
było. Biskup i ja to wiedziałismy, że my nie kapusie, i też
biskup mi wszystkiego nie mówił, bo nie wiedział, czy ja nie
kapuję.

Drzwi: tzzzzzz, z pistoletem: imię, nazwisko, imię ojca
i - "wychodzić". Przestępnalem się, wyprowadzają mnie za
kolonnę, takie filary stoja. Za filary przeprowadzają mnie i
mówią:

- Na przesąd.

Znaczy: kara śmierci zdjęta, na "przesąd", znaczy: kaszka taka dostala się mnie, i mnie wtedy w styczniu 47 roku, pamiętam, wrzucili mnie do takiej celi, że okien nie ma, a był mroźny. Taka kancelaryjna celi - wysoka, nie celi, a pokój kancelaria też kiedyś była. Kraty były, w takiej izolacji siedział ja. Z jednej strony karcer, z drugiej strony mała celi. Tak że z nikim nie mogłem potać się do rużnowy. Mała celi krzyżował, że faszysta, a tu za ścianą karcer.

Mysle sobie: tu już się zmarzę. Ja wyszedł w koszuli, wszystko zostawił...

- Ale wycałali Pana. że może Pan na przesąd...?

A skąd to ja wiedział?.. A może każdego tak wyczytywali? Ja mysle sobie: jak wyprowadza na lewo, to znaczy do tego worowu, a jak na prawo, to znaczy do korpusu. Tak sobie myślałem.

Zimno, wiatr wieje, bo okno pabite. Chcieli mnie... żeby jakiś zapalenie i kontec. Jak mnie nie rozpryskali, to chcieli, żeby ja sam umarł. I jakos-takie - ja zacharował. Chory. Po prostu był chory i taki chory rzucił się, niby chory... taki przypadek... tedy z tej celi jakos wywinąć się.

Siedze i mysle: Co ja bede sam siedział, niech dadza kogos... Pytam się tego worowca /myśmy ich nazywali worowcami/, mówię:

- Dajcie mi kogos...

- A nie ma takiego.

To ja mysle sobie: Bude symulował. Wziąłem koszule, oderwałem /było takie zgnite, że można było łatwo rozzerwać/ i jak haczyk jest od okna - gdzie okno zamyka się - za ten haczyk zawiązałem sznur z tej koszuli, żeby on widział, i na

kolana... Ręce zrobiłem sobie na szyji i na kolanach. Jak słysze, że on podchodzi pod drzwi - ja niby wiszę. Ja pocisnę, pocisnę i mnie tak od razu... Trzasknę zaciągalem - od razu tracę pamięć. Ja tak podmalutku, podmalutku... Bego drażnie - czy on to widzi, czy nie?... I nie pamiętam, tylko jak ja już powiesił się, spadł - a w tym haczyku nie było już metalu, tylko on na rdzy jechał. Rdza iryzowała go - i ten haczyk się ulamał. Żeby się haczyk nie ulamał, ja już bym się powiesił.

- Ale Pan nie chciał się powiesić?

Nie!... Tylko chciałem, żeby mi dali drugiego. Bo wien, były takie słuchy, że nie może siedzieć jeden z wielkim wyrokiem, trzeba mu dać kogoś drugiego. Takie prawo było. Chciałem, żeby mi drugiego dali, żeby weselał...

- Czy było też dołaczanie sądownictwa w sąsiedztwie?

No jasne. Zarowoczek malutka, stara tylko. Wszystkie ściany szare, siwe, szare. Posadzka czarna. Teraz światło tam...

- A jak to jest? Co było najdotkliwsze?

Człowiek niemał. Umysłowo niemał i w ogóle człowiek robił się objętny. Sądził mnie, ja byłem objętny. "Aaa, jaka różnica... Czy mnie tu zabiją, czy tu...". To było mi objętne. Do tego człowieka doprowadzą, że nie będzie chciał ani żyć ani pić... Do tego doprowadzają - trzymają tam trzy miesiące, tylko wody dają raz na dobę, chleba nie dawali. To czym pan będzie żył? Dali chleb, 200 gram, to co to jest? On jest taki pieczony, gotowany. To pana rozum tak bije, że pan objętny. Czy pana będą wieszali, czy strzelali, czy rzeźli. Mnie było objętne. Jakbym narkotyku dostał. Jak w szpitalu dają takiego "głupiego Jasia". Taki

człowiek tępy.

- Czy obecność drugiego człowieka coś zmienia?

Sadka zawsze, rozmowa idzie... Jak ja chciałbym powiedzieć się, to pan by mi nie dai: "No co ty Jasień robisz?...", A jak sam - sam Bóg, Sam sobie wieruj, Nikt nie uratuje, Sam sobie wybierasz, Jedna gąława to nie gąława - dwie gąławy to jest gąława.

- A czy miał Pan jakas uproszone imię w tej przemyśle?

Wie pan - myśli wtedy: zawsze chciałem ubierać stamtąd.

Jak straciłem przytomność, przysła lekarza, blondynka. Patrzyła te horpwiłyje wszystkie, kierownik więzienia - Jak dopuszczili, że ja się wisiał. I pamiętam, blondyna taka wysoka, lekarz więzienny, kazała wszystkim wysła, Zaryła drzwi i mówi tak:

- Bliźszego ty to robisz? Może mnie w duszy gorzej siedzi?... Może ciebie nie rozstrzelają, może cię wypuszczą?... Trzeba napisać ty...

Takie bawienie mi zrobiła.

- Po to - mówi - sam sobie robisz sałatę? Może ja też mam gorzkosc jakas?...

I dali mnie do drugiej celi. Tam pięć osób było. Czterech Litwinów i jeden Polak, z Nowej Wilejki. Też był na karę śmierci sądzony, recydywa. Jakis candyta.

Litwini mieli chleb, paczki, to wszystko gospodarze... Jeden Litwin dla Polaka nie dai chleba, niht! Ja wszedł: pasci i skora - siedział trzy miesiące i dostawał tylko raz na dobę gorącej wody i 200 gram chleba. I cały czas w nerwach. I cały czas zamknięty. Kibel to wyndali. Uni

zostawiali, ja nie wynosił. Trzymali jak zwierza. To jaki ja był tam? Keści i ekora.

A ja, jak my z biskupem się modlili, to cała masa do mszy służył ja. To ja wszystko, tak jakby ksiądz. Przez trzy miesiące on cały czas modlił się, cały dzień. A ja dobrze służył. Ja potwierzał, taki byłem wyćwiczony, tak jakby był ksierykiem. Różaniec miałem zrobiony z chleba, krzyżyki, wszystko z chleba.

- Codziennie odbywały się te msze?

Codziennie.

- Rano i wieczorem?

Rano i wieczorem. Bo co on będzie robić? Tylko się modlić.

- I z komunią?

Nie, a skąd komunia? Nie było komunii, tylko masa.

To myślę sobie tak: może Litwini dadzą mi jako ksierykowi? To było w maju, zdaje się. Oni się modlili normalnie wieczorem, ktoś tam pacierze mówił - i ktoś zapytał, kto ja jestem. Ja mówię, że ksieryk. Inaczej ksiądz, tylko nie wysłuchany. Zebrałem wszystkich na masę, różaniec powiewałem, po litewsku. I był taki Kazik, Polak. Nazwiska nie pamiętam. I on dostawał, jemu tona przynosiła zawsze bochenek chleba, cebuli, biednie tyli widocznie. I on zawsze ze mną podzielił się. A z tych Litwinów nikt nie dał. A worki sucharów mieli takie.

I pamiętam, że taki byłem głodny, jak mnie przyprowadzili - dali mi te 200 gram chleba, co to było 200 gramów? raz włożył i nie ma. A chociażby tupe dali swoją, którą im dawali, to nie - oni sami zezarli, tylko na kibelach siedzieli, po jedli tę siołinę... Nafutrują się, to tylko na kibeli - jeden zwalniał, drugi siadał. Tam ich było takich

osob dwadzieścia.

Jeden raz wieczorem położyłem się, leżałem na brzuchu i patrzyłem - worek taki wiszący, z takiej innej tkaniny, nożnej, palcami nie rozzerwiesz. Ale jakos ja przedlubał dziurkę, myślałem wyciągnę chociaż sucharka. A dawali w więzieniu takie mydło. I on to mydło wsadził tam. I ja myślę sobie: To chyba czekolada? Mnie to mydło w gębie... poszedł, wytarł ja to, z rana, jak przyniesli wodę, to jakąś tą wodą wymyłem to mydło. A żaden nie dał chleba.

A ten żołnierz, co do biskupa przychodził - on, czy ktoś, przynosił kawał piłki metalowej. My byliśmy w podziemi, a na śledztwie, na parterze siedziały studentki litewskie. One nam zawsze coś przybywały, bo umiały przetrząsnąć tego "konie". Bzdur zrobiony z nitki. Nikt nie widział Biskupa, bo cele nieodwzajemnione. Więc się z tamtej, sąsiedniej celi wysłuchało, że ten "kon" idzie - i rzadko go dają. I tak ten "kon" wędruje po całym więzieniu.

I przysłałi nam - co wiedzieli, że leżałem śmierć - przysłałi nam piłkę. I my piłkowaliśmy kraty. A dlaczego piłkowaliśmy - nam ten żołnierz, co dyktował, jak wyprowadzali biskupa, on już mnie znał i taki był "swoi", że jak on dyktował, to co oficjalnie, mogliśmy robić. Zrobiliśmy nawet w ścianie dziurę do drugiej celi. Te ściany były wewnątrz puste: tu cegła, tu cegła, a w środku pusto, żeby echa nie było. My przebili pod nas dziurę, wtedy z tamtej celi przebili też dziurę. Chlebem potem zakleiliśmy, zamalowali - i jak rewirja idzie: nacznik wiał tam na jakieś gwóźdźki... A jak trzeba było porozmawiać, to pozwalał ten żołnierz.

I jak on przychodził, to my piłkowaliśmy. On wtedy w ogóle nie

patrzyli w tę karmuszkę, co my robimy. Chodzili tylko, palili papierosy, a my robili, co chcieli. I my wypiliowali kratę, zasmarowali chlebem - i czekali tylko, to była jesień... nie, nie pamiętam, czy to była jesień - w każdym razie umówiliśmy się, że jeżeli my z tej celi wyjdziemy /a my z tej celi wychodzimy nie na korpus, ale na północną więzienną/, to takie zadanie było: chwycić strażnika z karabinem, rozorwać go, klucze zabrać, poskoczyć przez tych wszystkich korpusów, i zrobić bunt. I w tym buncie będziemy uciekać. Taka umowa była.

A nie wiedzieliśmy, że ten skurczybyk Folek był kapus, ten recydywista. On taki był, że też "niecdziesiąt osiem"... Już my szykowali się i mówimy:

- Kto będzie uciekać?

Tam był taki staruszek, mówi:

- Nie, ja nie pójdę. Wy chłopaki młode, wy dosiękniecie, ja nie pójdę.

A ten recydywista mówi:

- Ja też pójdę.

Ale on zawsze kible wynosił. Pół: on tam wyniósł to, jemu nabrzo się dadzą... I my mówimy, że jutro. Do tam dynamka czasami - raz zaświadcilo, raz nie - to my tak mieli zrobione: kable były porwane, skrócone i zrobione takie jakby drabina. Więzienie było ogrodzone murem 4-5-metrowym, na wierzchu były kolce umurwane. A kible w celi stały na tablicy krzyszowiny. I tą krzyszowinę zrobiliśmy coś takiego, żeby można to było zerwać na te kolce. Byliśmy już umówieni, wyszliśmy. A w kratę tylko stuknąć i już można wyjść. I chcieliśmy w taki moment, że dynamka nie palą się, będzie deszcz, szum...

A strażników wszystkich poramywać do celi. Więźniów

wypuszczać, a z tych pozamykać. I karabiny - w wyższą strażnicę, a tego barbosę, bo on ma erkaem. A druga wyszła była na róg, to myślała sobie: w ten szum ucieknijemy. Ucieknij, kto pierwszy. Jak zrobi się dużo ludzi, to nie będą wiedzieli, o co chodzi. A my w tym momencie będziemy szukali ratunku w ucieczce.

No i tu - już on dał cynk... Przyleciał cały konwoj i w te kratki mistkami. Nie tylko naszych drzwi - wszystkie kraty. Nas wtedy z tych cel porabierali i w drugie, gdzie katortani byli, popasowali. W naszym celu powstawiali nowe kraty, nowe futryny - i nas porozganiali.

Ten pierun nas sprzedał. A może dobrze, że sprzedał? Może by nas postrzelali, może by my nie uciekli?

- Ale nie było żadnych konsekwencji tej próby ucieczki?

Nie. Bo co - mam 25 lat wyroku, to co mnie to? Już mnie nie ma... Co mi zrobią? Nic nie zrobią.

Stamtąd mnie prowadzą do kancelarii, zaocznie. Już sedu nie było - 25, 5, 10; do celi, już ja osadzony. I z tej celi w inną celę. Siedzieliśmy we dwóch.

- A kiedy ten drugi sed się odbył?

Szybko... albo po paru miesiącach?... Tak, po paru miesiącach, w 1947 roku w maju?... Wsunęli mnie do celi, tam dwóch siedzieli - jeden taki brodaty, Litwini. Mieli paczki. Między nimi było tak porabiane, że w jednym tygodniu twoja żona przynosi paczkę, a w drugim moja. Żeby od razu nie dwie, bo nie mogli zjeść. A do nich wpuszcali tych recydywów, Ruskich. Ruscy się nie pytali, czy dasz, czy nie. Oni od razu - siadała na papkach, najedzą się, najedzą się, i wychodzą. I nie mu nie zrobisz, w ryl dostał, jeszcze coś zabrali ze sobą.

Onie wpuszkują. Ja nie mówię, że ja Polak, oni wysłali, że ja Rusak. Ja już nie mam nic ze sobą do jedzenia. Oni siedzą jeść śniadania, patrzą, wyjmują kurę, sturninę... Oni się pal-aa - bo Rusak by się nie pytał, od razu bierze i je. Oni się patrzą:

- A kto pan jest?

Ja mówię.

- A ile pan na kary?

- Dwadzieścia pięć lat.

- A za co?

Tam nikt nie pyta się, za co.

- Jestem - mówię - Polakiem, polityczny.

- Aaa, polityczny. No to siedź pan i jedz.

Pytali się od razu, jaki mam paragraf, bo jak rezydowa, to 59 jest, a jak polityczny, to 58, i paragrafy: 58-aa, 58-6, to jak za szpiegostwo...

Ja w tej celi: odtył. Oni dostawali paczki, ruspasione były, co on tam gaje - kawałekciek ciasta. Ja tam się nafutrowałem.

I tej celi pognali do lazni i na przesyliny punkt za koleją do Wilna, tam były takie domy prywatne, sebrane, ogrodzone - i tacy po 5-10 lat - po pokojach byli rozlokowani. Ale było to ogrodzone. Taki punkt przesyliny, na etap tam szykowali.

I mnie tu przygnali. A jak mnie prowadzili, to ja wyrzuciłem... Ja już był jak krasny siuzo, już z kartoteki był zniszczony, już nie było kartoteki. Siostry przyjeżdżały, przywoziły paczki, to już mnie nie było w więzieniu, już kartoteka skazanych na karę śmierci była zniszczona.

Jak prowadzili mnie na etap, to ja kartkę napisałem i wyrzuciłem na ulicę. Ktoś poderwał tę kartkę i dowiedzieli się

o domu u siostry, że ja jestem tam z tan. I oni przyszli na
widzenie. Enkawudzista mówi, że przyszli. I mówi:

- Tan twoja siostrą czy narzeczona stoi koło bramy, widzenie
chce. A takie warunki: Jak pojedziesz etapem i będziesz
spiegował, co będą chcieli zrobić - to ci dany widzenie.
Podpisz, że jesteś kapusienka...

Ja mówię:

- Nie, tego nie zrobię.

I nie dali mi widzenia.

~ * ~

RELACJA

Jana Kriwela

nagrana 11.05.91 w Edyni przez Tomasza Wleka

Wersja zredagowana

Część druga

I jedziemy. Cały transport załadowali w Wilnie, może jakich 4.000 ludzi, może 5.000. Edzie jedziemy? A kto wie, gdzie jedziemy? Bardzo dużo wtedy jechało tej recydywy, chodzili po wagonach, zabierali, to banda. Zdejmowali ubrania, zabierali, szabrowali. Na stacji, gdzie pociąg po wodę stanął, to sprzedawali to ludziom za wódkę i piła.

Przywieźli do Krasnojarska, ale za późno, jesienią. Nawigacja skończyła się, Jenisiej marzł. I za późno - w Morylsk odstawiliby od razu, ale za późno.

W Krasnojarsku w obozie zimowałem. Duży oboz i zimowy. Tam nieźle było. Z głodu nikt tam... Na robotę nie gnali, bo nie było tyle pracy dla nas, tylko trzymali do wiosny.

- czy może Polacy tam byli?

Byli, byli, ale nie pamiętam. Nie pamiętam, bo ktoś nie ujawnił się, że Polak, bo to czasem lepiej było między Litwinami - paczki oni dostawali, więc czasem nie przyznawał się, że Polak. A jeżeli akowier, to też się nie przyznawał.

- Za co siedział?

- Bo posadzili...

Nasiłali potem na ten oboz do Krasnojarska Gruzinów, jak w Gruzji ten bunt zrobili. Gruzinów, Czeczenów, Azerbejdżanów, cały oboz nawieźli, palniutko. Już pod wiosnę nawieźli.

- to nie było wiosna 1948.

Tak, i wtedy w 1948 roku - do barak i do Norylska przywiezli. Wylądowali w Dudzinie i z Dudzinią była wąskotorówka, takie wagoniki. Załadowali nas na te wagoniki i przywiezli do Norylska.

Ciemno, góry wysokie, białe szczyty, Ciemno, bo co było jeszcze noc - pół roku noc, pół roku dzień. Było ciemno, tylko światło się paliło. Przyprawiali nas, posadzili i kierowali do obozu - gdzie komu. Siedzieliśmy tak po trzy godziny, po ciotery. Nie mogli stać - musiał siedzieć. Wtedy przyjeżdżali wozem i zabierali, gdzie kogo. Wzywali po nazwiskach.

Mnie dali do obozu Nulewoj Pikiet, niedaleko dworca.

- On nie miał jakiejś zwyczajowej nazwy?

Nie, to było drugie łah-oddzielenie. Bo Nulewoj Pikiet to była miejscowość, tak jak Miedwieżka, tam takie. To było drugie łah-oddzielenie ITŁ.

Tu mnie przygnali, dali do baraku. Klimat mnie porządził, w ogóle nic nie słyszałem, głuchy byłem. Tak, jakby pana posadzili gdzie... tylko takie echo było. Jak w domu albo w sali jakiejś, albo w kościele. Tylko słyszał takie echo, nie słyszał normalnie.

- Tylko Ben to odczuwał, czy wszyscy?

Ktoś może nic nie mówił. Mnie wiem. Ale na ten Nulewoj Pikiet mało nas przyszło, może jakieś 10 czy 15 osób, mało. Bo to już był taki niósł słaby reżim, ben ITŁ.

Tu ja pobyl, wtedy zaczęli wprowadzać na pracy roboty - doły pod betony kopać, pod fundamenty. Brygada taka była, do tej brygady. Jak wyrobisz 10 cm ziemi na 1 metrze kwadratowym - to możesz iść.

- To było nie do wyrobienia.

Nie do wyrobienia. Starzy kagielnicy - oni wyrabiali. To jest tundra. Żeby to była skała, skałę można dłubać. Ale tundra, ten piasek zamrznięty, on nie łąpa się. Oczy pan powybijsz - nic pan nie zrobi. Ale chytroscia, ci starzy, oni już wiedzieli. On dłubie powolutku, dziurkę robi. Kilofan tam rębnie, odwali...

A ja byłem zdrowy. Ja jeszcze w Krasnojarsku na kuchni chodził, tupe rozwoził, ale tam nie było. Myślałem sobie - Co to jest?... Metr kwadratowy rąbać, 10 centymetrów - co to jest?...

Ja tych kilofów nabralsi... Miałem oczu ja nie powybijsz, kilofy polamał - i nic, nic nie zrobił! Taki jeden Ruski przyszedł, mówi:

- Słuchaj, Jażka, ty nie tak robisz, ty tak nie robisz. Trzeba dziurkę wybić...

I pokazuje mi, jak trzeba bić - najpierw dziurkę, a potem podbić, żeby podkruszyć.

- A tak - mówi - nic nie zrobisz.

Wtenczas z tej brygady poszedłem i - BDF budowaliśmy. BDF to jest przeróbka rudy. Tam było z Ameryki wszystko. Tylko ludzie, a tak wszystko, od igły do gwoźdźca, wszystko było z Ameryki przywiezione. Trzy korpusy pod górę - pierwszy korpus był duży, drugi i trzeci. Na zboczach, tam góry. Baraki też, to wszystko wyrabane kilofami i takie schody zrobione. Wszystko było przez ludzi wyrobione. A korpus był po kilometry długości i wysokości 500 metrów. Takie korpusy były, bo tam maszyny i tak dalej.

Z odkrywkowej kopalni rudy sypali rudę z góry. W korpuse były młyny - gruszki takie. Olszyskie, może 20 metrów, takie

lejs. W środku ułódzili, jak dawał mi, taka gule, grusza i ona rąbała tę skałę na kawałki. Co wpadło, to ona to rozbiła i te kawałki szły niżej, ku drugiego korpusu...

- pierwszy korpus był najwyższy?

Najwyższy. Tam sypali rudę z odkrywkowej kopalni, na taśmie szło to do młynów.

ostatni korpus szedł małe. Tam były młyny sześcienne, to znaczy... kury, takie obrzycie młyny, w środku woda - w środku woda, to wszystko z wodą szło - i tam były kurnie stalowe, jak pięść, większe. I ona te kawałki skały, które kręciły się w wodzie, miały w proszek. Potem były specjalne korpusy, które te rudę oddzielały. Miał swoją drogę sędzi, platyna swoją, miedź swoją. Były specjalne chemikalia, które to zbierały - miedź do jednej wanny, platyna do drugiej...

To szło do huty miedziopławyj завод. Tam się topiło to w pierach i wszystko wywoziło.

Potem stamtąd mnie wzięli i odesłali na Miedwieżkę.

- A dokąd Pan pracował na BGF-ie?

W 1948 roku. Doły zakończyli kopac, BGF postawili, a ja już był takim ślusarzem, spawaczem, takim zrobił się, żeby tylko gdzieś w ciepło.

Odesłali mnie na rudnik, do kopalni nie odkrywkowej, a do kopalni podziemnej. Kopalni rudy kobaltowej.

- gdzie było ta kopalnia?

Na Miedwieżce. To była największa kopalnia GDR-ieg, Miedwieżyj Ruczaj.

- aże tam była też odkrywkowa kopalnia.

Była odkrywkowa i była podziemna. Z góry z kopalni odkrywkowej wzięli do korpusu, a z kopalni podziemnej przywozili już rozbite, wywozili wagonikami, szyny dochodziły

do BDF-u, do tego drugiego korpusu.

- czyli BDF był na zboczach Miedwieżki?

Na zboczach Miedwieżki. Tak, jak na schodach. Ołbrzymie korpusy.

Wysłali mnie na Miedwieżkę i tam zacząłem pracować jako spawacz. Spawalem rury, nazywalo się to Miesch-bech. Tam też miotki reperowali, te odbojne, co wiercili nimi dziury.

- Pan do obóz? Stalin pracował na Miedwieżce?

Tak.

- I cały czas w tym drugim obozie, tak?

Nie, to był Czwarty obóz. Miedwieżka to był Czwarty obóz. Nie... Czwarty obóz był na Gorstroyu... To był Trzeci obóz. Nie, teraz nie powiem.

Z Nulowego Pikieta z Drugiego Łah-oddzielenia mnie tam wywieźli, do tego obozu Miedwieżka.

- To była trójka, czy czwórka?

Trójka, to Czwórka. Mój numer był M-312.

- Zawsze po przybyciu do Norylska Pan dostał numer?

Na tak! Tam po nazwisku nikt nie wolał, tylko po numerach. J.K. [Zofia Kriweł] - A mój numer był R-529.

J.K. - Tam pracuję. I teraz w jednym czasie, to jeszcze Stalin żył, jakie szarże po tej Miedwieżce - a ta Miedwieżka to był ołbrzymi, ołbrzymi obóz, raz, a po drugie miał duże ogrodzenie tam, gdzie pracowali - bo odkrywkowa ruda była, tam było ogrodzenie, tam nas wpuszczali i koniec. Myśmy wiedzieli, kiedy przychodzi konwoj i zabiera brygadę, odprowadza do baraków. A tutaj nie trzeba było konwoju - cały ten teren był wyszkak: obsadzony, do może jakieś 20 metrów była wysoko. To było drutami wszystko zaciągnięte. To było po rusku odcieplenie.

- Tam była i kopalnia i baraki?

Baraków nie było, tylko te cechy, które pracowały: kuznie i wszystko.

Ja byłem w wagonach, reperowaliśmy pobite wagony. Cały czas byłem w Miech-cechnu. Jeszcze rzucili nas na Horstroj. Pierw, jak zabrali mnie z BOF-u, byłem rzucony jako spawacz na miedziopławilnyj zawod. To był Horstroj, Czwarte Łah-oddzielenie. Horstroj, budowa miasta. Tam budowali hutę, w której oni topili wszystko to, huta miedzi. My to zbudowali. I już nie pamiętam - czy tam pół roku, czy rok? Tam zdaje się rok byłem na miedziopławilnym, tam speców trzeba było: spawaczy, ślusarzy, bo tam z detalem trzeba było... Katortany kopali doły, betonowali te słupy, a my na te betony stawiali kolumny i je wiązali. Te kolumny powiązane były armaturą żelazną. I reglami to murowali, a szkielec musiał być żelazny.

Jak skończyliśmy to, postawiliśmy kolumny, wszystko - to mnie znowu na Miedwietkę wywieźli. Rzucali mnie. Byłem spec na spawalnictwie, to mnie tak rzucali.

- Czy Pan się spotkał z takim wypadkiem, że jak robiono kolumny, to wpychano tam ludzi, betonowano tam...?

Nie, z tym się nie spotkałem. Nie trzeba było betonować - trupy wywozili na Szmitychę. Góra Szmitycha. Pod tą Szmitychą - góra była wysoka - tam był cementarz. Tam wywozili.

- Był Pan tam kiedyś?

Byłem.

- Kiedy?

Jako spawacz... Tam był obóz kobiet, jeszcze drugi. Był obóz leczniczy, tam leczyli je na syfilis. Nie pamiętam - Trzecie Łah-oddzielenie? Tam były kobiety, leczyli same

kobiety. I tam w łaźni pękły rury i miałem pospawać. I stąd wiem, że przez tą Szmitychę mnie wieszli i tam były groby.

Tam pracowały trzy brygady po 30 osób, to jest 90 osób. Oni tam doły robili, bo tam codziennie wieszli trupy. To oni takie mieli tam betzki, dziury pobite, węgiel tam palili i palili lomy takie. Napali czerwono i wbijali te lomy. Wbijali tak na pół metra, zakładali wtedy dynamit tam i zrywali tam. Wyrwie dziurę i w tę dziurę, jak przywiozą, trupy w tę dziurę położyli. Zasypali, wodę zalali - mieli wodę doprowadzoną, i to nie woda zimna, tylko gorąca - żeby zamarzło i koniec. Zagipsowane to jest.

Szmitycha, tak jak ja słyszał, to był wszystkich więźniów w Norylsku komentarz. "Pod Szmitychę"...

A dlaczego Szmitycha - bo to Schmidt, Niemiec odwrócił ten podwyssep. I taka mgła była - on wyrzucił samolotem w tę górę i zabił się.

Teraz wrócimy do tego, co było przed tym buntem. Przychodzi pułkownicy, majory, obwieszeni medalami - i kazali robotę skończyć. Nikomu nie pracować. Jeżeli brygadziści, ktoś będzie kazać pracować - dostanie kulę w łeb.

- W jakim obozie Pan był wtedy? Na Miedwieżce?

Na Miedwieżce. Ja wtedy był w Miedwocach, w tej odcieplenie. Chodzili i gdzie jakie brygady pracowały, to wszystkim zabraniali robotę.

- Oficerowie-więźniowie?

Nie, Ruskie! Ruskie, z medalami, pułkownicy, majory, w ogóle nie żołdacy. Grupy chodziły takie, przeciu czy szczęciu, razem chodzili i razem podwoje mieli w tych, od ludzi prowadzili, i oni ich oprowadzali, gdzie ludzie pracują. I

oni kazali nie pracować. Złożyć i - robota skończona.

Co jest? - myślę sobie - Co jest? I nas nie puszcza do domu na baraki. Przywieźli nam zupe, z tych koszar, nie z obozu, z obozu już nie mogli wwieźć, bo w obozie był bunt. W obozie - nie był jeszcze bunt, ale nikt nic nie wiedział.

- Czy Pan widział grupy tych wojskowych? Dużo było takich grup?

Ja nie widział, ile tam tych grup chodziło, tylko widział, która grupa przyszła tu, do Miach-cechu.

- I oni chodzili pod konwojem żołnierzy?

Nie, konwoj prowadził, gdzie kto pracuje. Skąd oni wiedzieli, jak weszli na ten obiekt, gdzie kto jest? A ci, co brygady prowadzili, to każdy wiedział: "O, to moja brygada tu pracuje...". I prowadzili, tak jak słyszał, pamiętam, mówili, że przyszli, wywołali brygadzystów - nie wolali takich, jak mnie - wywołali kierownika i powiedzieli:

- Skończyć roboty. Jeżeli pozostaniecie - kto będzie pracował, kula - leć. Do roboty nie macie prawa żadnego wypuszczać.

Sam nie będzie robić i prawa nie ma nikogo...

- Jeszcze nikt nie pizerywał pracy sam z siebie?

Nie! Wszyscy pracowali. No i kazali przerwać, Sali, ze... Każdy zostawił łopate, brygadzista, mistrz i wszystko siedli, co jest...

- Jaki był stosunek innych więźniów do tego zajęcia? Jak to przyjęto?

No jak panu powiem: "Proszę położyć tu swoją łopate i nie masz prawa tu kopać jamy. Bo inaczej w leć dostaniesz". No to skąd pan wie, o co tu chodzi? Nic pan nie wie. Gdyby przyszedł jakiś żołnierz, powiedziałbym: "Spieprzaj", ale jak

takie starze przyszły? Oni nas nie pytali się Oni brygadystów, mistrzów zwolali i im powiedzieli: "Żadnej roboty".

No i my cały dzień staliśmy. Przywieźli nam chleb, kawałki widocznie przywieźli z tego dywizjonu, guzie żołnierze, którzy nas pilnowali - przecież tam chleb piekli...

- Ale to był ten sam chleb, który się zwykle jadło?

Tak. Chleb tam jak wszędzie. Tylko oni dostawali ile chcieli chleba, a nas dawali tylko po 400 gram.

Teraz prowadzą nas do obozu. Przyprawdzili do obozu na Miedwieżkę, nie, spokojnie. A tu już w obozie takie, co prowadzili ten straż... Byli też... Takie majory, kapitanowie ruskie...

- Ale więźniowie... -

Więźniowie, więźniowie. Którzy zaczęli już tam prowadzić... No, komenda, już obozowa. Straż, nie pracować. Już byli nastawieni, nie dawali pracować i każdemu nakazali, co kto ma robić.

Na drugi dzień - mnie do razu na etap. Na etap. Zabrać swój materak, swoje wieści i na etap.

- Tylko Pana czy jakąś większą grupę?

Mnie. Mnie tylko.

- A kto Panu powiedział o tym?

Przyjechał konwojent i po nazwisku, wie, który barak, przecież oni wiedzą...

A jeszcze żadnego buntu nie ma! W obozie nic! Pracy nie ma.

- I nikt nie został na miejscu pracy?

Wszystkich przyprawdzili. Druga zriana już nie poszła, została w obozie.

- Czy Pan kontaktował się w tym czasie z innymi Polakami?

Nic nie kontaktowałem się. Tylko rozmowa była: czemu, dlaczego, czy to będą nas zwalniać, czy nie?..

- Czyli raczej były nadzieje niż obawy?

Nadzieje - że "nie dają pracować, widocznie nas wypuszczą z obozu", że chyba rozpuszczają obozy, takie gadki.

A mnie: raz - na ten Nulewoj Pikiet z powrotem. Na Drugie Iah-oddzielenie. I taki tam ja już na robotę nie chodził.

I teraz mówię bunt.

Mnie przyprowadzili i tak za parę dni - bunt nagle, bunt w obozach. Tak mówią, bo tam chodzili bezkonwojni i mówią: "bunt w obozach". Ale tylko u politycznych, nie u recydywy. Jak oni mówili: "Faszyści bunt zrobili. Płaćdesiat waszaja stotko".

- Ale Pan był na Miednoście i tam był ITL?

Nie, tam był GOR-ląg. Tam był ciężki reżim. ITL to było to Drugie Iah-oddzielenie.

- I tam nie było żadnego buntu?

Nie, tam szli normalnie do pracy. Tam politycznych zrybe nie było. Tam byli tacy rozkonwojowani, którzy bez konwoju chodzili..

I ja tak się dziwię: dlaczego mnie tu przysłali?

A mnie wtedy dali pracę - jako oniewalny, w baraku. Wywieźć, pomyc łyżki... Kazali to robić. No i wychodzę z baraku - cichutko tak; wiatr wieje, a takie stękanie.. Stękanie z tamtej strony, stękanie. A to obóz kobiecy... Ktoś mi mówi:

- Słyszysz? Kricia!...

Takie echo krzyku, bo to cichutko, wiatru nie ma, słychać, jak wołają, nie jęki, a stękania po prostu. Jakby coś się

robiła.

- To - mówią - to żeński łagier.

- Była widoczny ten oboz?

Nie, nie było widzieć. Jaki to był oboz żeński? Siodany...

- Szósty...

Z.K. - Koło Piątego. Piąty był i nasz oboz był.

J.K. - Acha, Szósty.

Z.K. - Szósty, tak.

J.K. - Mówi!

- Tam kobiety, żeńszczyzna, żeński łagier. Tam robia czystku, czystkę robia.

A jaka czystka, to nie wiadomo.

- A kto to Pani powiedzial?

Oi, którzy w obozie mieszkali, berkonwajni. Tacy sami obozowcy. Oni chodzili i oni słyszeli, że bunt. I na Miedwiążce bunt, wszędzie bunt. Ale tylko polityczni.

- To było zaraz następnego dnia. Jak Pani przyjechała?

Nie pamiętam, czy trzy czy za tydzień... Już nie pamiętam.

I teraz tak - powstał bunt w katorżenskim łagrze. Oni trzymali się chyba trzy miesiące.

- Nie pamięta Pani nazwy tego obozu?

Piątka, Piąte łah-oddzielenie.

Z.K. - To Polonez.

J.K. - Oni trzymali się, tam ich powystrzelali, wystrzelali.

Z.K. - To straszne... Oni...

J.K. - Mówili, że kto stał - do wszystkich strzelali. Powybijali ich.

- Były odgłosy z tego obozu?

Nie, nie było.

- czy były gdzieś wyraźne oznaki, że bunty miały - odgłosy.

(1921-22)

Z Miedwietzki z góry wlotki puskali, istawcami. Latance robili na Miedwietzce takie czarne. Już coś był spanowany i kina - konenda - dawał to to robić. Mnie już nie było. Póki wojsko nie najechało, to nie ruszali ludzi. 4 samoloty, tylko cały czas: uuuuuuuuu. Transportowa, wojsko wieśli.

- A gdzie lądowały te samoloty?

Tam było lotnisko, duże lotnisko było zrobione.

- Pan widział te samoloty?

Nie, gdzie, jak wysoko oni jechali... A lotnisko było daleko na pewno jakieś 20-30 kilometrów. Tam musiała być równina. Bo na lotnisku ja byłem, wiem.

- tylko słychać było te samoloty, tak?

Słychać, jak froni; jak najazd, jak dywany szli. Uuuuuu... A to przywozili wojsko, żeby opanować te obce. I wojskiem zastąpił wazęctie, z automatami, naczeka.

I wtedy - byłem ówa czy trzy miesiące na tym Drugim tabeotdzielniu - zarsz mnie na etap. Już po skończeniu, na etap. I znówuż mnie gdzieś prowadzą. Wiozą...

Przyśiali mnie na Ugołnyj, gdzie węgiel kopią. Nazywał się Drugi łagier "Ugołnyj".

- To znaczy ówał też drugi numer?

Tak, Wtazuj Ugołnyj, Stamtad chodzili tylko na kopalnię węgla.

- gdzie to było?

To niedaleko było. To była góra chyba ze 2.000 metrów, tam był ten rudnik, a niżej była kopalnia węgla.

- Na Miedwietzce?

Nie na Miedwietzce, tylko tak równolegle, w górach tych samych.

Przyprowadzili mnie na Ugołnys na bramę - tu jest? Wszyskim - do były wcześniej numery - kazali mi zrywać numery. Ja mówię: "Jak tu?". To jeden z konwoju notes powytynał mi numery i mówi:

- Bojęcie numerów nie budują.

Żebyś z numerem nie siedzi do końca - bez numerów. Potem ja powiem, o co to chodziło.

Na tym Ugołnym ja pobyl chyba z miesiąc czy dwa, na kuchnię chodziłem, na pracę mnie nie gnali - i znów mnie na Miedwieżkę z powrotem dali.

I jak tam było (w czasie buntu) - były brygady żołnierzy, żeby baraki rozbić. Kto stał w barakach, to strzelali, z erkaemów siekli. Z baraków więźniowie nie wychodzili, ale jak opanować baraki? Od razu druty wazy porwały, poprzecinali te druty i na baraki. Jednej kompanii te dwa baraki, drugiej te dwa - i tak wskoczyli, skrećili, kto był, to zastrzelili. W każdym razie łączność (między barakami) porozbijali.

Czego więźniowie żądali: żądali, żeby przyjechała komisja z Moskwy. Że takie traktowanie - piase się takie prawa więźnia, a tego prawa nikt nie trzyma. Wszędzie było sanoprawe - ten Zwierow jak chciał tak robił.

Oni szukawali ludzi. Jak więźniowie prosili w tych ulotkach, żeby do Moskwy dotarło, żeby Moskwa wiedziała, to tu się rozi - to oni ubierali się w generałskie formy. Zwierow kazał swoim zakładać generałskie formy - ubierali się... Pamiętam, jak na Miedwieżce mówili: "Wy skurwysyny!...", takpeli kamieniami iw nich. Przyjechali, stoi zasiany czerwona płachta. Że wszystkim nie będą gadali - z tymi, którzy prowadzili ten bób, strażę trzymali.

Putkownicy ruskie - oni wiedzieli w twarz, kto to jest! Oni wiedzieli, kto z Moskwy ma być, i z twarzy, jak oni wyglądają. I oni mówią:

- To są falsyfikaty, to jest banda Zwierowa! To żadne generały, żadne ministrowie...

Wtedy zaczęli w nich rzucać kamieniami, to mówili, że oni fufajkami nakrywali się, głowy, i w ten korytarz żołnierski. I wyjeżdżali. Tak wszędzie oszukiwali. Mówili, że byli tam i tam, wszędzie ich powyganiali. Aż przyjechała komisja.

Przyjechała komisja z Moskwy. Pytali się, jakie jedzenie, jakie co - i potem numery wszystkie zdjęli. I jak ja przyszedł na ten Nulewoj Pikiet, to oni numery ścinali.

Zacząłem pracować na Miedwieżce. I mówili tak: było zdaje się para dowódców...

- Nie pamięta Pan nazwisk?

Nie pamiętam. Bo to nikt tam nie przyznawał się, kto kim był. On mówił, że jest polityczny. Bo tam recydywów też nastiali, bo oni nie chodzili na pracę, tylko żywili się od tych politycznych, zabierali. Nie można było dać rady, bo wieczne mieli wyroki - na karę śmierci nie mogli ich wziąć, bo nie było takiego prawa, tylko dodawali do wyroku. Coś zrobi, zabije kogo, ograbi - dołożą mu. Oni mieli i po 100 lat, to oni się nie bali. To kierownik się bał w obozie.

- Pan czytał taką ulotkę wypuszczoną z tych latawców?

Nie. Tylko wiem, że ulotki były i ja widział sam.

- To znaczy latawce?

Nie latawce, a ulotki. A Ruskie mówili - te recydywy - że:

- *Wot bladź, Amerykany, ulotki brasajet.*

Bo leciały ulotki z góry, a nie wiadomo, czy z samolotu

rzucane, czy jak...

Oni robili tak: sznurek z waty. Do ulotek mieli maszyny, bo mieli obóz opanowany, wszystkie kantory, biura były opanowane i mieli maszyny do pisania, pisali maszynami te ulotki. I mocowali tam 100 ulotek albo 200, wiazali sznurem i przywiązywali do tego latawca. A przy latawcu robili sznurek z waty i zapalali. I on jak wzleci już wysoko - 100 metrów albo 200 albo więcej, bo tam jak w wir się dostanie, to wysoko idzie - ta wata, sznurek przepali się i wtedy ulotki latają. I nikt nie wiedział, czy to samoloty... Ciemno przecież, nie widać, czy to samoloty, czy co - noc.

- Ale wtedy był dzień polarny...

Nie, chyba noc. Nie pamiętam.

Z.K. - Był dzień.

- Czy była przed buntami seria zamachów na donosicieli?

Mówili - na przykład było tak: byli kapusie w obozie i mówili, kto co robił, kto ulotki pisał - i tych zabierali. Nikt nie wiedział, gdzie. W czasie buntu - kapusie przecież grali tam. Kapusie zawsze byli w barakach.

I jak tylko rozbili te baraki - a oni nazwiska kapusiów mieli, to ich nie brali.

stworili w czwórki po jednej stronie, po drugiej, i stali te komendanty z pałami. I te kapusie pokazywali:

- O, ten.

Od razu - jeden na prawo, drugi na lewo szedł. Wtedy tymi pałami bili, kogo pokazali. Tak opowiadali, ja nie widział.

- Ale gdzie ich powieźli - mówi - to nikt nie wie.

Potem dowiedziałem się, że byli tam przywódcy polskich partyzantów. Mówili, że... kto to był?... "Szczerbiec"?... Nie... Na Miedwieźce... Zdaje się "Szczerbiec" był... W

każdym razem z Armii Krajowej dowódcy byli. I to właśnie ich zabrali i wywieźli. Jakież słuchy były, że do Polski.

- Ale nazwisk...

Nie pamiętam. Żeby człowiek był polityk, to by zbierał, choćby w myślach, kto tam był... A to człowiek był zamknięty, nie miał pojęcia, słuchał, ale kto tam, jak...

Na Miedwieżce też nikt nie wiedział, gdzie ich powieźli. Tylko takie były słuchy:

- Aaa. Polaków z Miedwieżki puścili do Polski.

Takie gadki słyszałem. Czy to prawda?... Komendanci Armii Krajowej, słyszałem, byli na Miedwieżce. Był zdaje się... Turowicz był. Ale był na Czwartym fah-oddzieleniu. On był zdaje się przywódca. Inżynier Turowicz.

- A może Turyn?

Turyn, tak. On, mnie się zdaje, był dowódcą.

- A jakie były nastroje po buntach? Czy było poczucie zwycięstwa?...

Żadne zwycięstwo - każdy był przygnębiony i nic nie mówił. Czy on tam był, czy nie - on nic nie mówił. Mógł powiedzieć tylko, jak przyjechał do Polski. A tam - wiadomo: bunt był, rozbił i wszystko. I na tym koniec.

Jak Stalin *podochł*, przyjeżdżała *orata* z Moskwy, gadała, co Stalin robił, jak jego syn przyjeżdżał, opowiadała, ile potem zgwałconych dziewczuch było /trzydzieści jeden coś?/... *Arata* to po rusku mówca, zbierała tych wszystkich komunistów i "co Stalin robił", wszystko ta kobieta opowiadała. Patrzyli tylko oczami, "jak to?"... Takich mówców wysyłali po obozach i propagandę, "co Stalin robił", tym komunistom...

I ten pomnik Stalina na ulicy Lenina - mnie powieźli rozpalać amunicję, żeby jego ściągnąć. Pod moim oknem

ciągnęły go trzy buldożery. Pomnik Stalina. Pomnik Lenina został. Zaczepili mu takie stropy, w betonie była armatura żelazna wmurowana, że w pierony nie mogli zerwać! Trzy buldożery ciągnęły - i jednak zerwały!

Byłem wtedy na Czwartym Iab-oddzieleniu, na Hor-stroju. Rzucali mnie - tam pół roku, tam parę miesięcy...

- A na TEC-u był Pan może?

Zofia Kriwel: Nas jak prowadzili na pracę, to w oddali mówili, że TEC.

Jan Kriwel: Ja tam nie byłem.

- A czy spotkał się Pan z nazwą fabryka makaronów?

Była tam duża aluminiowa rura, taki komin, metrów jakich pięćdziesiąt. Z daleka, powietrze czyste, zdawała się cienka, może ona była gruba. Mówili, że to rura fabryki makaronów. A to nie była fabryka makaronów - jak mnie jeden opowiadał, raz wozili rudę. Był wolnonajemny, przyjechał z Moskwy. Wozili tam jakieś śruby tam. Mówił: że jak dojeżdżał do tej fabryki, były tam trzy bramy. W pierwszą bramę jak wjechał, to jego zostawiali, przychodzili inni i zabierali ten samochód. Rozładowywali, załadowywali czymś, przyjeżdżali, on siadał i odjeżdżał. On tam nie wchodził. Mówił, że byli tam skazańcy na wieczne... na dożywocie. A co tam było? Na pewno jakieś zakłady perszingów albo jakichś...

- Ta fabryka miała jakiś numer?

Nie. "Fabryka makaronów" i koniec.

Z.K.: Tam podobno żyli ludzie i pracowali, nigdzie ich nie wypuszczali. Nic absolutnie.

J.K.: Kopalnia "Miedwieżka" powstała w 1942-43 roku.

Już na Miedwieżce ten bunt skończył się, już pracujemy dalej.

- A czy Pan się spotkał z nazwą "Kopiec"?

Nie.

- A czy ktoś wspominał o polskich oficerach, którzy tam byli? O oficerach, którzy byli - w Norylsku, Dudzince albo okolicach - zgiadzeni? Czy Pan coś o tym słyszał?

Nie, tego nie słyszałem. A zgiadzeni - nikt nie może prawdy powiedzieć. Bo jeżeli biorą na etap, to nikt nie wie, gdzie jego biorą. Czy do drugiego obozu, czy...

- Ale była taka grupa polskich oficerów?

Nie. Nie było.

Z.K.: Nie było.

J.K.: Żeby specjalnie Polaki, oficerowie - nie było.

- Pan wymienił takie nazwisko "Gaika". Czy to był Polak w Norylsku?

Henryk Gaika, tak.

- A w jakim obozie go Pan spotkał?

W obozie na Miedwieżce był. To był elektryk. Ale on nie żyje już.

- A czy słyszał Pan może o pacyfikacji estońskich oficerów?

Nic tam nie było. Tam byli z dywizji Paulusa - cała dywizja była tam zesłana - Paulusa tam nie było, ale jego inżynierowie. Oni te wszystkie domy budowali. Dla nich oddzielne obozy były. Obozy Niemców, i obozy Japończyków. Japończyków też były dwie dywizje czy ile, nie pamiętam. Im dawali tylko produkty, oni sami robili wszystko. Ich obóz był - oni sami sobie budowali, jak w wojsku. Niemcy mieli swoje obiekty, Japończyki swoje, ale pamiętam - coś po 10 latach Japończyków wywieźli.

Teraz - siedzimy i gadamy. Taki Saszka Malakow, Leningrad - Nowy Port, on był stamtąd. Był kierowncą generacją Własowa.

we Francji. Jak Ruskie przyszli, to Własow uciekł za granicę, a tych kierowców, wszystko - ich drapnęli. On był w niewoli, a potem propaganda była ruska: "Przyjeżdżajcie, wszystko darowano!" I ci żołnierze Własowa jechali - i łapali ich. I tego Saszkę też. I taka rozmowa była:

- Jaszka, ty wiesz - wasi oficerzy rozstrzelane.

- A skąd ty wiesz?

- Ja wiem.

- A jak rozstrzelali?

On mówił: była brygada 300 osób, strzelców. Wszyscy oficerowie. I brali na rozstrzał partiami. Tak on mówił. Znaczący się - jak tam wszystko zlikwidowali, te 300 osób, tych zdziesiątkowali. Zrobili 100 osób, rozstrzelali tamtych. I rozstrzelali do jednego.

- Wszystkich, którzy wykonywali... To byli własowcy?

Nie, nie wiadomo, kto jaki był. W ruskich uniformach NKWD. A czy to własowcy byli, czy to ruskie - nie wiadomo. Ja nie pytałem się. Wiedziałem, że w Katyniu rozstrzelali, bo przy Niemcach była ekshumacja. Były rozklejane plakaty, pamiątki za szybami w Wilnie, "może ktoś przyznaje się...". Wiedziałem, że w Katyniu oficerowie, Polacy rozstrzelani.

Jeden został się, jednego wywieźli. Własow mógł wiedzieć, bo jeszcze Własow był po stronie Rosjan. Jak Niemcy przyszli, to Własow się zdał Niemcom. Wtedy jeszcze był generałem pod Stalinem. Jeżeli ten kierowca tak opowiadał, to znaczy, że jakaś gadka była. Jeśliby chodziło o jakiś wywiad mój, to ja bym wtedy głębił: "gdzie, tu, co". Ale wtedy nikt niczym się nie interesował, tylko chleb, zjeść, na robotę iść... Myślał tylko o chlebie, więcej o niczym.

Chciał mnie mówić jeden Białorus - od Mińska czy od

Witebska? od Mińska zdaje się. Jego była żona, aktorka, jak to mówią, artystka - on mówi tak:

- *Jednu ja uszibku zdiełat...* Jaka - nie mogę powiedzieć.

Ale on co tydzień, co dwa tygodnie - jego na śledztwo prowadzili. On miał zakończoną szkołę dywersji niemiecką, gestapo. Był szkolony jako dywersant. I on widocznie wiedział o tym Katyniu. Jak on widział, że wywozili, rozstrzeliwali, jak on widział, co Ruskie robili - to poszedł do tej szkoły niemieckiej. On tak samo miał 25 lat wyroku. I on tak wyraził się:

- Co ja widział - mówii - co ja widział...

A ja mówię mu:

- A co ty widział?

- Była sprawa z Polakami...

Ale nie powiedział - o Katyniu, nic.

A jeszcze w śledztwie śledczy pytał mnie:

- *Skolko ty Ruskich nastrielał?*

A ja mówię:

- Nie, ja ni adnawo Ruska nie ubił. Ale wiesz - mówię - kto w Katyniu Poliakow rozstrielał?

To jego zasięło. I może oni by mi nie dali kary śmierci, ale może myśleli, że ja w i e m t o. I oni mnie:

- A skąd wiesz?...

- Tak słyszał, że to *Sowiecki Sajuz*, że NKWD...

Tak ja ich "rozproszył", że niby tak puknął a puknął. I oni się ode mnie odczepili. A mieli mnie "na haku".

- Kiedy Pan był zwolniony z obozu?

W 1956 roku my przyjechali na Gwiazdke z Białej Podlaskiej.

Ja jeszcze syna tam zlokował; żony. Bo wyjazdu nie było, a

ona miała dwoje dziecka od pierwszego męża. Ja nie wiedziałem, gdzie ona jest - napisałem w ten rejon list, żeby mi rzadca tego kołchozu powiedział, gdzie taka jest: Wenciawowicz nazwisko, w takiej sprawie, gdzie znajdują się dzieci. I on odpisał, gdzie: córka tam, syn tam u śledczego krowy pasie. Ja chciałem zabrać ich do siebie, bo wiedziałem, że mnie nie wypuszczą, że będziemy mieszkali w Norylsku. Zapłaciłem takiej *Litwinkej* - a ona jeździła do męża, mąż był organista, też siedział - i ta jego żona, miała dwóch synów w Kownie, uczyli się, i ona jeździła z Kowna do Moskwy samolotem, z Moskwy do Norylska i tak przyjeżdżała do męża. Pamiętam, buty "węgierki" przywoziła, dużo pieniędzy miała. I ja ją poprosiłem:

- Jak ty jedziesz przez Wilno, przywieź mi syna.

Ona mówi:

- Zrobię. Tylko - mówi - mi drogę opłacisz.

I ona właśnie przytargowała tego syna. On był 6 miesięcy tam ze mną, w Norylsku.

Ja pisałem do ambasady, jak ja mogę wyjechać, jak jestem zwolniony, a nie ma pieniędzy. Ambasada mi odpowiada: "Proszę dać dowód, za co pan siedzi, kiedy pana zabrali i kto pan jest". A jak ja mogę *sprawkę* przysłać, jak ja kopie żonie posłać? A teraz ambasada żąda - kto ja jestem?..

Wtedy ja tak skombinowałem, że ja zdjęcie tej swojej *sprawki* zrobiłem. A to nie wolno było zdjęcia! Ja po prostu - jeden Litwin miał fotoaparat, zdjęcia wojnonajemnym robił. Ja mówię: "Zrób mi", on bał się, ja mówię:

- Słuchaj - taki papierek, co ja mam zetrze się, a jak zrobię jeszcze kopię, to się utrzyma...

Wyszło bardzo czytelnie. Te kopie posłałem do ambasady, do

Moskwy. Jechali ciłopaki do Moskwy i wrzucili do skrzynki w Moskwie, dotarło do ambasady do Kalinowskiego. To był ambasador, polski konsul. On cały czas szorował do mnie radiogramy, telegramy - chciał dowiedzieć się, kto z Polaków jest w Norylsku. A ja: "jestem woiny, jak przyjechać?". To oni mi kredytowali bilet, ambasada.

- A czy Pan posyłał do ambasady jakieś listy Polaków?

Bardzo dużo.

Jak ja już z nim spotkał się w Moskwie, to mówił mi, że jak dostał ode mnie list: że siedzę, że Polak i tak dalej - poszedł po nazwisku, że tam i tam jest Polak w Norylsku, w takim i takim baraku, że zwolniony i jak może przyjechać - poszedł do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, żeby wyciągnęli, za co siedzi. Powiedzieli:

- Pojechał do pracy, *priestuplenie zdiełal* i jego posadzili. I za to tam siedzi.

To on zażądał ode mnie karty, kiedy ja posadzony, i poszedł z tą kartą: "O, proszę, on takiego roku z Armii Krajowej... To jest nasz człowiek".

- No - mówią w ministerstwie - my pomylili się w nazwiskach. *No poprawno, takoj jest.*

Kalinowski zrobił taki list gwarancyjny, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. A mnie dawali wszystko - powiedzieli, że nam dadzą mieszkanie, umeblowanie, wszystko, żeby tylko zostać, żebyśmy nie jechali. Bo teraz ja wyjadę - przyjedzie inny fachowiec, a tam trzeba klimatyzować się. Tam na trzy lata kontrakt, ale po trzech latach trzeba dać sanatorium! Bo inaczej tam nie przeżyje. A my zaaklimatyzowani - drodzy ludzie.

Jeżeli namacali, że fachowiec, inżynier, to zrobili panu przestępstwo i drugi raz sędził, żeby nie wypuścić. Bo nie

mieli inżynierów. Niemców tak samo - żołnierzy *puścili*, ale inżynierów, techników nie puścili. Przystępstwo zrobili - że powiedzieli coś, zasądzi i nie puścili.

I dużo tam jest jeszcze, tam jest na pewno dużo oficerów.

Tak samo w 56 roku, jak aresztowali.. dużo było słychać w Wilnie o tych, co jeszcze chowali się z Armią Krajową, oficerowie - wszystkich połapali, też wywieźli.

Policjantem polskim był, też oficer... co jego syn teraz przyjechał... z Łodzi - Cichanowicz. On komendantem był polskim. I on tam siedział. Tam dużo takich - osiedlili się, pożenili i tam siedzą. I niektórzy mówili, że na takich półwyspach jak półwysep Dikson, po drugiej stronie Jenisieju, to oni tam nie wiedzieli, czy się wojna skończyła, czy nie, nic nie wiedzieli.

Jak Kalinowski zrobił taki list gwarancyjny, musiały podpisać się osoby *Polskiej Narodnej Republiki* - czterech był podpisanych /mnie zabrali w Białej Podlasce ten dokument/ i musiał podpisać Mołotow, minister spraw zagranicznych. I tam było podpisane: "Mołotow". Było tam napisane: Polak taki a taki, do wyjazdu. Bo innych zwolnionych z obozu do Polski odsyłali, a mnie nie.

Tych, co mieli 10 latkę wywozili do Polski. Nie wiadomo, czy on był skowiec, czy srakowiec, czy on był może kryminalista - ale był Polak, przysyłali, bo taka była umowa. A politycznych to zatrzymali i musiał Wojenny Trybunał, *Wierchowny Sowiet* i rozpatrzyć, co to za gość: czy jaki polityk, czy jaki szpieg, czy co...

Jak mnie prowadzili do zwolnienia, to siedzieli trzech: jeden obserwował mnie, drugi dokumenty składał, a trzeci mnie pytał. A ten pierwszy tylko obserwował, jak ja się zachowuję.

I rozkładają papiery i pytają:

- *Kak tawariszcz wydzierzał, szto podpisu nie zdieł?*

Już mówili do mnie "tawariszcz". I jak to zrobiłem, że podpisu *adkazał, adkazał, adkazał...* To znaczy, że był twardy.

- *Te komisja jeszcze v obozie się zebrała?*

Tak. *Wierchowny Sowiet Sajuz SSR*. Najwyższej instancji Trybunału Wojennego komisja tam przyjechała i moje i innych sprawy rozpatrywała.

I wywołali mnie i mówią tak:

- *Od dzisiejszego dnia tawariszcz Kriwel wolny.*

I że mogę zamieszkać w *garadach stalicznych, rajonnych*, gdzie chcę - wolny. I mówi:

- *Gdzie ty, Kriwel, chcecie jechać?*

- *W Polsce.*

- *Ale Polska i tak nasza.*

- *Poka nasza, a nie wasza.*

On mówi:

- *Tam głód, nic nie ma... Czego pojedziesz?*

Ja mówię:

- *Słuchaj, chociaż szczci /to jest taka polewa/ i chleba, ale na swojej ojczyźnie być...*

- *No, do Polski to my nie mamy prawa was wysyłać. My nie wiemy, czy wy Polak, czy Litowiec, czy Biełarus... To niech się pan sam stara.*

Bo Litwa była już pod ZSRR.

Jak mnie zwolnili, to chcieli dać ruski dowód osobisty. I dużo takich zostało, którzy podpisali dowód osobisty. A ja nie podpisał. Ja powiedziałem:

- *Będzie orzeł, to ja podpiszę! Jak będzie gwiazda, to nie!*

To mnie męczyli, żona mówi:

- Ciebie znowuż posadzą.

To znowuż - za *passportam*. Ja mówię, że nie przyjmuję tego paszportu, bo to ruski paszport.

- Oo ty, *job twoju mat*, ty nie przyjmujesz!..

I mnie tym paszportem w łeb! A ja jemu z powrotem odda! A to pułkownik był. Ja mówię:

- Ja odsiedział 12 lat, na 12 był zasądzony - tobie zostanie te 12 lat do końca, będziesz siedział te resztę, ja i tak wyjadę...

Mogli usadzić. I na trzeci dzień przynieśli ten list gwarancyjny, goniec przyniósł.

Z.K.: Ty byłeś w pracy, a ja byłam w domu, bo miałam na noc iść.

J.K.: Wypytywali się, ile zarobków mamy, wszystko...

Z.K.: Oni wszędzie objeździli, czy my mamy pieniądze na PKO, i powiedzieli:

- Wy nie pojedziecie. My wam tu wszystko damy: ładne, dobre mieszkanie, pracę. Wam niepotrzebna była Polska i nie będzie potrzebna. I wy nie pojedziecie.

A ja do nich mówię:

- Na pewno pojedziemy, na pewno, i proszę nas nie zatrzymywać.

J.K.: A mnie wywołali w AWIR - *Afarmlenje Inostrannyh Wiz*. Tam już wizy wydawali. I tam dali mi dokument.

A dlaczego mnie rzucałi tak po obozach: była na Miedwieżce po tym buncie, w archiwum, gdzie nasze teczki leżeli /jak ja jechał, to teczka jechała za mną/, tam była taka Leńka, Ruska. Ona była taka sympatyczna. Bo Rosjanki, jak Polaków

zwalniali, to one tylko chciały ożenić się z Polakiem. Żeby z Polakiem, to ona wyjedzie do Polski, to jak Ameryka. Laziły te baby, a ja ich nigdy nie chciałam - ani z Ruską, ani z Ukrainką, ale żeby Polka była.

Bo to jest patriotstwo. Tak uczono - z Ruską się ożenisz i ona ma inny pogląd, a ja inny: ona za *Rossija*, a ja za Polska. I draka. I to jest nie życie. A tu najwyżej możemy się pokłócić za pieniądze, ale nigdy w polityce.

Tej Leńce mówię tak:

- Zobacz, czy moje dokumenty są w archiwum na Miedwieżce.

Bo tam wyjechali: pomachaaali, pomachaaali i wyjechali. A o mnie: to jest nie-Polak, to jest Litwin albo Ruski... Polacy, którzy tu wyjeżdżali.

- Tak niektórzy Polacy mówili o Panu?

Ci, co wyjeżdżali mówili, że ja nie-Polak, że mnie nie puścili. Bo nie wiedzieli, o co chodzi. Polaków zwalniali, a mnie nie zwolnili. A to była inna sprawa: tych, co 10 lat odbyli wysyłali, a tych, co mieli wyroki duże, to musieli jeszcze raz przesortować, co za ludzie.

Bo wtenczas (jak mnie sądzili) śledczy brał 600 rubli za łebka. On śpieszył, żeby on więcej obrobić, żeby pan podpisał protokół - on oddaje do prokuratury, a jemu 600 rubli leci.

- A skąd Pan wie o tych 600 rublach?

Tak mówili. *Liejtienanty*, kapitanowie brali 600 po rubli, a takie śledcze po 400 rubli. Tak mówili tam.

Ja pytam tej Leńki, a ona:

- Tak, jest, *diela* twoje. Ale - mówi - *krasnym karandaszon napisane "inastrianiec"*

Ze mnie chcieli zrobić Litwina, nie dało się. Ruska - nie dało się...

- Jan? Nie - Litwin: Jonas.

- Nie. Jan. Jak napiszesz "Jan", podpiszę, jak "Jonas" nie podpiszę.

I tak mnie męczyli, męczyli, męczyli... I czemu oni napisali, że cudzoziemiec, to nie wiem do dziś.

- Czyli na Pana dobro wyszło - Litwin nie byłby już zaliczony do cudzoziemców?

Nie, już jako ich. Ale Polacy też nie mieli napisane "inostrancy". Jak już zwolnili, to płacili pieniądze za pracę. To jak ktoś nie był żonaty, bykowe odciągali. I innym Polakom odciągali. Ja też nie był żonaty, ale mnie nie odciągali. Mnie do grosza płacili.

I ta Leńka pyta się:

- A kto ty jest? Angliczan? Amerykanin?

- Polak!

- Polak, to *mного Polaków jest*, a tam nic nie napisane. Tylko na Twojej teczce napisane "inostraniec".

Może to, że ja wtedy na sądzie powiedział im, że "was w każdym kątku świata znajdę, mordercy" - może to mi tak użyczyło? I dlatego mi napisali "inostraniec", żeby w tym obozie jak był bunt nie zlikwidowali mnie czy co, żebym żył?... Bo oni wiedzieli już, że będzie bunt. Teraz pan kumaj...

Moja mama mówiła: przed moim zwolnieniem przychodzili dwaj tacy. Oni zbierali... wywiad taki: kto był, czy bandyta, czy jakieś morderstwo, może Ruskich rozstrzeliwali? Gdzie miałem chrzest - wszystko było sprawdzone. Mówiła, że dwóch takich pamów, pytali się, gdzie syn, chodzili po *stiel-sowietach*...

Dostałem ten list gwarancyjny. Pisze mi Kalinowski, że mam bilet kredytowany i muszę tylko iść do AWIR-u i tam muszą mi dać bilet, do Moskwy. Ambasada za mnie zapłaciła. Jest napisane, że mam odebrać bilet dla żony i dla siebie. I mówię w AWIR-ze, że jest bilet... A on mówi tak:

- Niebo wysoko, Moskwa daleko. U mnie ty biletu nie pruczysz.

I wtedy właśnie kontrolowali, ile my zarabiamy.

Wtedy mówię do żony:

- Wiesz co, sprawa kiepska - zwijamy manele, co mamu pieniędzy zapłacimy samolot i uciekniemy stąd.

Nie wymeldowywaliśmy się stamtąd z Norylska, nikt nas nie kontrolował tych, co wchodzili do samolotu, bilet ja kupił, wsiadła nas trójka i - do Krasnojarska. Ja 6000 rubli wtedy zapłacił. A z Krasnojarska jechaliśmy pociągiem, coś 30 dni czy 26 dni, do Moskwy.

Przyjechaliśmy do Moskwy, i szukamy tego konsulatu. Stali tam sami polscy Żydzi - żeby do Polski wyjechać. Oni stoją w kolejce i mówią, że ja bez kolejki. Ja mówię:

- Słuchajcie, ja w kolejce tyle lat stał, że ja nie potrzebuję waszej kolejki słuchać.

I wchodzę. A oni radiogramem stali, gdzie Krivel jest: czy wyjechał, czy co - bo oni już odpowiadali, ja był cudzoziemiec. I miał prawo Kalinowski mnie szukać. I oni szukali mnie, a w Norylsku powiedzieli im: "Bez wieści *propał*". Bo ja wsiadł i pojechał, skąd wiedzieli, gdzie ja jestem.

I ja tu zjawiam się:

- kto pan jest?

- Krivel.

- Kriwel!? Ten, co pisał, co pomagał?... Ja pięć radiogramów wysłał, bo "bez wieści *prapa!*"... No dobrze, że pan przyjechał.

Kazał nam odpocząć, dał nam 10 tysięcy rubli, kazał kupić odzież i mówi tak:

- Ja bym was posłał w ten dobry hotel, ale tam same szpiegostwo. Chcecie odpocząć, to są dla kołchoźników hotele. Tam odpoczniecie, później dojedziecie do Polski.

Stawka była 300 rubli, jak tranzytem jechało się. Ja dostał dziesięć tysięcy rubli. I my wtedy pobyli chyba tydzień tam.

- Czy przekazywał Pan jakieś informacje ambasadzie?...

Kalinowski pyta się:

- Proszę pana, daj pan adresy, kogo pan zna.

To ja wtedy pisał, on zapisywał. I przyjechali: Misiura przyjechał, dużo adresów dałem, chyba z dziesięć. Dałem, w jakich barakach mieszkają, wszystko. I Kalinowski wysłał wtedy wszystkim te karty gwarancyjne.

I Kalinowski mi powiedział:

- Panie - jak pan tych ruskich oszukał, że pan uciekł stamtąd?... Mnie w głowie nie spisie się - ich?... Tak na szaro pan ich zrobił... To pan ma łeb...

Wtedy my przyjechali do Białej Podlaskiej, a potem tu, do Gdyni. Tu się osiedliliśmy. Tak i zakończona moja pieśń.

* * *

spisał Tomasz Gleb

/zapis wywiadu z p. Zofią Wencławowicz-Kriwel, wywiad będzie kontynuowany/

- To było przed pobytem w Norylsku?

Przed.

- To były lasy w okolicy jakiego miasta? Nie wie Pani?

Nic nie wiem, nic.

- Irkuck?

O, nie. W Irkucku też byłam.

- A to była europejska część czy azjatycka?

Nic, nic. Adresu nie mieliśmy, bo listów nie pisali. Dostać adres było ciężko tam.

- I na tej pierwszej bramie wisiał napis...

Tak - że "rewolucyjny obóz". Znaczą rewolucja podniosła się tam i "rewolucyjny obóz". Więcej nic. Idziemy do drugiej bramy, nic nie było napisane. Trawą zarosnięte i wszystko. Przechodzimy do trzeciej - tam taka wachta, jak domek zbudowany. Przepuszczali ludzi z pracy. I weszliśmy do baraku. Nie weszli...

- A ile było tych baraków? Jak duży był obóz?

Ooo, panie. Tak, jak staliśmy na brzegu, to nie było końca, tak rzędem popostawiane te baraki, ale ile, to tam strach był iść.

I wtedy, jak pierwszy mężczyzna ten był...

- Ten z bronią, tak?

... z bronią. I mówił:

- Chodźcie, zobaczcie, co tu jest...

Tam jeszcze szkielety w całości byli. Wisiały tak na tych... Widocznie oni karabin maszynowy postawili w drzwiach, wszystkich wystrzelali i tego... i koniec.

- To znaczy zasurzeleni byli tam ludzie, tak?

Tak, potłuci. Ale... tam okropnie... Jakie tam zwierze chodzili... panie, to to wszystko zjadało tych ludzi. Jakie tam zwierze chodzili... My jak wyszli, to może ze trzy godziny jeden do drugiego przemówić nie mogli. Jeszcze te całe szkielety byli w całości, tak wisiały jak te półki byli porobione, wie pan.

- Nie było tam żadnej nazwy?

Nic, absolutnie nic. Wszystko było zlikwidowane.

- Tam mogło być 5 tysięcy, 10 tysięcy ludzi?

O nie wiem... może jakieś trzydziści...

Jan Kriwel: Komi SSR? A to na pewno. Tam było, mówiła, że cztery rzędy baraków, no to najmniej było jakie 30 tysięcy.

- I Państwo już dalej nie wchodzili?

Z.K.: Nie. Bali się tam iść. Bali się. Tylko popatrzyli do jednego baraku, wyszli... Ale za trzy godziny my nie mogliśmy do siebie przemówić. To straszne było.

J.K.: To było na *lesopowale* ich. Ona same nie wie. Przecież sami nie wiedzieli, gdzie byli. Przypomina tylko, że była tylko rzeka Lena...

- Czyli to było gdzieś koło Leny, tak?

Z.K.: O nie. O nie.

J.K.: Acha, ciebie jak przywieźli stamtąd...

Z.K.: Tak, tak. Tam nie było żadnej rzeki, żadnego nic... Po prostu w lesie...

J.K.: Ale jak las pilowali, to gdzie wyciągali ten las, co spilowali?

Z.K.: Była zrobiona składnica drzewa i wozili do tego.

- Czy pamięta Pan jakiś rok: pięćdziesiąty trzeci? czwarty?

Z.K.: Nic nie pamiętam, nic.

- A konie się znalazły?

Z.K.: Nie...

J.K.: Je przywieźli do Norylska... też nie wiem, jak to

przyjechały... Przywieźli was dochadziagów, przywieźli z lasów na jakiś sowchoz...

Z.K.: Z nas byli trupy tam. Jak przywieźli, to nikt nie chciał przyjąć. To nad rzeką Leną - Fijon, to pamiętam, bardzo piękna miejscowość była i oni nas tam rzucili.

- Z tego lesopowalnu?

J.K.: Fijon to jest rzeka w Komi SSR.

Z.K.: Takie ludzie, dzikusy...

J.K.: Tungusy, nazywali się Tungusy.

- Z kim jeszcze była tam Pani, oprócz tego kontuszego? Ten obóz z kim jeszcze Pani znalazła? To Polki były też, tak?

Z.K.: Polki. Ale kto był, nic nie pamiętam, nic.

- Ale też osoby z Norylska?

Z.K.: Mnie wydaje się, Ukrainki byli. Ukrainki, Ruskie, Litwinki, Łotyszki. A może ktoś był z Polek, ja nic nie pamiętam.

- Czy w tym obozie jakaś porzucona broń była, coś...

J.K.: Zrewolucjonizowany obóz, ja tak mniej więcej panu powiem - jak oni likwidowali takie obozy, to oni nic nie zostawiali. Tylko jedna nazwa była, że było wycięte na drzewie, że tu byli rewolucjonisci. A jacy rewolucjonisci... Ona mówiła, że jak odeszli, to było napisane...

Z.K.: "Obóz rewolucyjny"

- Po rosyjsku?

Z.K.: Po rosyjsku. Na drzewie...

J.K.: Uciekł, ktoś uciekł, albo z konwoju ktoś...

Z.K.: Drzewo było spiliowane wzwyż człowieka, na wysokości

człowieka, i tam bujne takie litery były napisane.

- Na tym pniaku czy na korze?

Z.K.: Na tym pniaku.

- I to gdzieś koło wejścia było?

Z.K.: Tak.

Ja panu powiem jeszcze: na Gorstrofu [w Norylsku] budowaliśmy domy. Każdy miał swoje miejsce do pracy.

J.K.: To na ulicy Lenina.

Z.K.: A później już wykończenie było i nas wybrali, żebyśmy tam porządek taką robili, na dole [budynku]. Panie - co my tam widzieli... Na górze mieszkali ludzie...

J.K.: I restauracja była tam.

Z.K.: Może, ja nie pamiętam. A pod spodem więzienie. I tam w domu oni [mieszkańcy domu] mieli wszystko, piwnicy nie trzeba było. Mieli tunel zrobiony, podwozili ludzi tunelem, żeby nikt nie widział i do tego więzienia. Korytarze były takie szerokie jak to mieszkanie [3-4 metry], a tam byli takie luki postawiane. W razie kto umrze czy co, to od razu...

J.K.: Od razu do wody szło.

Z.K.: Do morza.

J.K.: Nie do morza, a do jeziora. Tam jezioro Piasino było.

- A ten dom był koło jeziora?

Z.K.: Nie. Normalnie ulica szła i ten dom budowali.

- To było w sąsiedztwie Placu Centralnego?

J.K.: Tak, to ulica Lenina była.

Z.K.: Straszne więzienie. Wszystko wymalowane na czarno, te dwie deski do spania na czarno, stolik czarny, drzwi czarne, ściany - wszystko na czarno było.

- A czy z zewnątrz jak ktoś przechodził...

Z.K.: Tam nikt nie zachodził, nikt. Przyjechała komisja z Moskwy za odbiorem [tego domu], to my słyszeli. Zamki takie

duże, klucze. I oni mówili, same do siebie, że na zwierza nie

robi się takiego, jak na człowieka. Mówi: "Strach popatrzeć".

A u góry ludzie mieszkali.

- Nikt nie nie wiedział...

Z.K.: Nikt.

J.K.: A skąd!

- I nie było żadnego szyldu, że to więzienie, ...

Z.K.: Nie!... Nikt nie wiedział...

J.K. - To było w tajemnicy więzienie, w którym likwidację robili.

- Czy Pan tam widział ludzi?

Z.K. - Jeszcze puste było.

J.K. - Dne tam wmiatały...

Z.K. - Czyszciliśmy tam.

- To było sprzątanie, żeby oddać to do użytku, tak?

Z.K. - Już wszystko było zrobione...

J.K. - I właśnie kobiety chodziły i sprzątały tam.

Z.K. - I później, jak myśmy wiedziały, gdzie ten tunel, to z daleka nikły samochody. To znaczy oni wiezli ludzi do tego...

- To znaczy tam można było wjechać z ulicy Lenina, w ten tunel?

J.K. - Nie wiem.

Z.K. - Nie, to z boku zupełnie było, z boku. I tam: jedzie samochód i raptem zginie nie wiadomo gdzie. Bo to do tunelu i tunelem wiezli ludzi do tego...

J.K. - Albo robili jeszcze tak: nic nie było. I wjeżdżała maszyna - od razu na dół opuszczano się. I od razu zakrywało się. Jak waga z betonu. I nikt nie mógł wiedzieć, gdzie. Bo jak tunel, to zawsze ktoś rozniósłby, gdzie wejście, wyjście. A jak oni robili takie zapadnice... Jak na wagę wóz wjeżdżał i od razu szedł na dół - bo dyżury były, dzwonili, że stoi -

6

i zjeżdżali.

- A gdzie coś takiego było?

Tak opowiadali.

- Ale Pan nie widział tego?

Nie, ja nie widziałem.

Z.K. - Ja to widziałam na swoje oczy. To straszne...

J.K. - Bo my robiliśmy fundamenty, wszystko, a kobiety wszędzie robiły sprzątanie.

Z.K. - Ściany malowaliśmy na olejno... Nigdzie piwnic nie było...

J.K. - Bo po co tam piwnica? Zamrażarki tam nie trzeba było.

* * *

/kasetę II, strona A - 45 minut/

i u niego Żydzi pracowali, i był też jakiś jeńiec, pułkownik jakiś ruski. I on wiedział, że zagłada idzie, i on przed końcem kilku tych Żydów i tego pułkownika, wiem, że jakieś byli dowódcy wojskowi - schował. I oni przeżyli. Ruskie zaszli, i oni byli żywe. Partyzanty przyszli do niego, żeby chleba dali - litewskie partyzanty. A on mówi:
- Przecież ja jestem biskupem i wiara moja, katolik - nikogo nie odrzucić, dać, napoić, kto by nie przyszedł, czy Ruski,

RELACJA

Jana Kriwela

nagrana 11.05.91 w Goyhi przez Tomaszę Elabę

wersja zredagowana

Część pierwsza



Aresztowany byłem 15.04.1946 roku. Pracowałem na kolei. Dostałem się na koleje, żeby mnie Niemcy nie zabrali do pracy. Pochodzę ogólnie województwo wileńskie, ze wsi. I z tejże wsi ja uciekłem, bo mnie jeden z dziewczynę chciał zabić. Takich opowieści nie będę opowiadał, to w końcu takie sprawy...

W 1941 roku zacząłem pracować na kolei. Dukszty. Z Dukasz egzaminy zdałem na koleje, jak jeszcze Niemcy byli, i mnie oddelegowali do Wilna, na stację torową, szepiec wagony. Ja byłem tam rok, pracowałem szepiec wagony i zdawałem egzaminy na zwrótniczego, na pierwszy posterunek stacji osobowej. Zdałem egzaminy na zwrótnice centralizowane, nie ręczne. Była tam dwóch: był Borodjuk Stanisław, już nie żyje, jeszcze był taki Marzulk, nie pamiętam jego imienia.

? w 1941 roku ktoś mi zaproponował - od AK. Mnie powiedzieli, gdzie mam przyjść, do takiego mieszkania, żeby się zgłosić. Ja zgłosiłem się, wtenczas przysięga. Wiem, że to była od porucznika, od dowódcy "Szczerbca", że do "Szczerbca" będę należał. Do III Brygady.

Przysięga - przysięgnął. Po przysiędze ja zostałem łącznikiem. Miałem pseudonim "Skowronek". Miałem i pracowałem na kolei. Moje zadanie - skąd idą transporty, jakie transporty. Musiałem dać wiadomości, przychodzili z oddziału "Szczerbca".